

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 26-go września 1942r.

Rok IV. Nr. 39

DOPIŁY W ŚWIEŻEJ KRWI

Istotnym zagadnieniem każdego wojska, każdej armii, każdego walczącego plutonu, są ludzkie rezerwy. Bez zapewnienia stałego ich dopływu nie może istnieć żadna siła zbrojna, a jeżeli nawet swą egzystencję w jakiś sposób stworzy, skazana będzie na powolną zagładę, na rozstrój wewnętrzny, na kwasy i żale, na wzajemną niechęć. Armia taka nie będzie przedstawiać nigdy stuprocentowej wartości bojowej, nie potrafi stanąć na wysokości zadania. By to osiągnąć musi mieć dopływ świeżej krwi. Ona przynosi zawsze nie tylko odświeżenie ciała, ale i uodpornienie ducha. Pozwala organizmowi zmęczonemu, może nawet staremu, przetrwać wiele ciężkich i trudnych chwil. Przetrawać, a nawet wyjść z nich zwycięsko.

I znowu, po raz setny, myśl z zagadnień i rozważań natury ogólnej przeskakuje na własne, emigracyjne podwórko, kręci się po wszystkich jego zakamkach, ze wstrętem odsuwa śmiecie, z wdzięcznością spogląda na piękne kwiaty, ze wzruszeniem obserwuje pracę ciężką i żmudną szarego, codziennego poranka. Armia powstała na emigracji, wyszkolona w ramach tego podwórka, stworzona, wbrew pewnym opiniom, właśnie z ciała i duszy emigracji dzisiejszej, więcej, będąca jej chlubą i dumą—armia ta również, jakże bardzo, jak gwałtownie potrzebuje owych rezerw, potrzebuje odświeżenia.

Raczej potrzebowała. Teraz już je ma. Oddycha nim, zachłystuje się powiewem świeżego, często sberyjsko mroźnego powietrza, szeroko otwartymi ustami chłonie je do swych najtajniejszych skrytek, do swego spragnionego serca, do smutnych myśli, do wątlých, spracowanych płuc. Świat zaczyna dla niej inaczej wyglądać; jaśniej, bliżej, realniej. Przybył jej zastrzyk świeżej, młodej krwi, która wytrzymała najstraszniejszą próbę nędzy i nieszczęścia, która się tą próbą uszlachetniła.

Kiedy pierwsze wieści o ich do nas przybyciu dotarły tutaj, nie rozumieliśmy ich znaczenia. Wiedzieliśmy tylko, że jadą, że za chwilę może już będą razem z nami, że nastąpi cudowny moment powitania, że potem wzajemnie będziemy sobie wszystko opowiadali w ciągu długich wieczorów szkockich. Nie rozumieliśmy tego, że oni będą dla nas czymś dużo bardziej ważnym, aniżeli my jesteśmy dla nich, nie rozumieliśmy ogromu zjawiska społecznego, jakim jest przybytek tak wielkiej ilości ludzi, mających skończoną jedną z najtwardszych szkół życia. Nie rozumieliśmy wreszcie znaczenia tak potężnego zastrzyku świeżej krwi do naszego organizmu. Organizmu emigracyjnego, stężalego nieco w wygodzie i spokoju, obrosłego tłuszczem, tak jak obrasta każdy skazany na siedzące, oczekujące czegoś, życie.

Oni też nie wiedzieli dobrze do czego i do kogo jadą. Wyidealizowali sobie nas podczas swego pobytu tam, daleko, bez wieści i bez słonecznego światła. Przyprawili nam niemal skrzydła do ramion i byli bardzo zdumieni, gdy zobaczyli, że przecież jesteśmy tacy sami. My zaś, spoglądając ze współczuciem na ich wynędzniałe postacie, przyrzekaliśmy sobie w duchu, że zrobimy co można, aby dać im to wszystko, co mamy sami. To znaczy dobrobyt, spokój, lekką pracę, czasami nawet długi, niemal nieprzerwany wypoczynek. I nagle stała się rzecz zgoła nie-

przewidziana. Oni odmówili przyjęcia tych darów. Odrzucili je zdecydowanie, szorstko, bez słowa wytłumaczenia, czy skargi. Nie chcą i koniec. Dlaczego? Cośmy złego zrobili...?

Czekając tutaj na nich przygotowaliśmy na ich przyjęcie obozy, świetlice, kina i teatry. Zapomnieliśmy przygotować samych siebie. Zapomnieliśmy zmierzyć głębokość przepaści, jaka dzieli dzisiaj każdego z nas, od każdego z nich, zapomnieliśmy, że przepaść tą wykopał czas, skrajnie różne warunki bytowania i że nikt inny, jak tylko my sami możemy i musimy tą przepaść zasypać; lecz nie zewnętrznym komfortem, nie rozrywkami. Czym więc? Nie odpowiem sam. Niech powie za mnie jeden z nich, z tych co przyjechał—słowami swego listu, który jako odpowiedź pozwalał sobie, bez wiedzy autora zacytować:

“Pyta pan czy mi czego nie potrzeba? Materialnie napewno nie, poznałem bowiem już dogłębnie ludzką nędzę. Tak więc wszystko co tu zastałem wydaje mi się olśniewającym komfortem. Są natomiast inne sprawy, które jakże inaczej wyglądały z perspektywy ‘lagrów’ północy, czy już póź-

niejszych nadwołańskich obozów wojskowych. Stamtąd widzieliśmy dogmaty, które pozwoliły przetrwać. Dodawały krzepiącej siły nie tylko w nędzy—nadawały sensu upokorzeniom, a może i upodleniu. Jakże teraz boli patrzeć na zmierzch świętości. Przez trzy miesiące siedziałem w zapadłej dziurze szkockiej, dokąd docierała cała prasa i książki. W pustelni swojej pożerałem to wszystko. Po pewnym czasie uczułem chaos w głowie. Wizje i koszmary męczyły mnie po nocach. Małość, głupota, egoizm nielicznych, przy wspaniałych porywach bohaterstwa, ofiary i wielkości tak wielu — a jednak zło dominuje nad dobrem. To były pierwsze wrażenia. Teraz już więcej rozumiem i jaśniej patrzę. Najbliższy mój program—zagłębić się bez reszty w naukę...”

Oto odpowiedź śmiała, szczerą, jakże bezlitosną dla nas wszystkich, dla każdego z nas z osobna, dla całości. Odpowiedź człowieka wierzącego przeciw z nas, jako w większość opanowaną przez instynkty dobre i prawe. “A jednak zło panuje nad dobrem”—dlaczego? dlaczego?

Każdy z nas odpowiedź na to znajdzie we własnym sumieniu,

każdy z nas—i ten najlepszy i ten najgorszy—rozumie powody ich rozgoryczenia i żalu. Każdy w skrytości ducha przeliczy ilości godzin, dni, może nawet tygodni spędzonych przy bezmyślnym tasowaniu kart. Te dni, te godziny można było tak wspaniale, tak bez reszty zużytkować! Jakże inaczej można by było wtedy rozmawiać z nimi, jakże dużo, ucząc się od nich, im nowego powiedzieć, jakże płynnie mówić po angielsku, oprowadzając świeżo przybyłego towarzysza po edynburskim zamku, czy starych murach uniwersytetu w St. Andrews, jakże wiele mu o tych murach opowiedzieć, o ich historii, o ich pamiątkach. Jakże łatwo byłoby zaprowadzić go do biblioteki, gdyby tylko znało się jej adres, jakże łatwo zaznaczyć z ciekawymi Szkotami...

Minęło bez reszty, bez śladu, bez westchnienia żalu. Przeleciały te lata dla wielu z nas szybko, nieodwołalnie, zapadły w przestrzeń, jak pustka, niewypełniona nawet świeżym powiewem wiatru. Niektórzy z przerażeniem ocknęli się na progu wieku dojrzałego, myśląc ciągle, że są młodzieńcami, inni otworzyli szeroko ze zdziwienia oczy, gdy po raz pierwszy zauważyli w swych papierach liczbę lat

czterdziestu. Jeszcze inni bez żadnego powodzenia usiłują znaleźć trwały ślad tych lat w swoich doświadczeniach, przeżyciach, podróżach. Myślom ich towarzyszy szmer tasowanych kart. To wszystko.

Przez długie dwa lata oczekiwaliśmy tutaj, na brytyjskich brzegach uzupełnienia naszych szeregów. Byliśmy armią bez rezerw, armią bez przyszłości najbliższej. Zdawało się, że dopiero końcowy akt powrotu do Kraju postawi nas na nogi, da poczucie wartości, zahartowanie w boju. Dzięki losom cudownym moment ten przyszedł o tyle wcześniej—jesteśmy armią posiadającą rezerwy, i to rezerwy wspaniałe, twarde, zahartowane, pewne siebie i celu, do którego zdążają.

Musimy je wytrenować fizycznie, wzamian za to otrzymując od nich trening ducha, potrzebny nam bardzo już teraz, w tej chwili. Powinno się wszystkie siły wyteńczyć, by moment ten wykorzystać w stu procentach, by olbrzymie skarby przywiezione przez towarzyszy naszych ze stepów rosyjskich rozdzielić równomiernie pośród nas wszystkich, dając więcej najsłabszym, mniej silnym, jeszcze mniej najsilniejszym, ale każdemu po trochu. Zapomnieliśmy przecież dawno, jak wyglądała ta bliska ich los, zapomnieliśmy, pomimo licznych przypomnień, jak wyglądał los Kraju. Bardzo często nie chcemy tego sobie nawet wyobrazić, by nie popuszczyć sobie chwili beztroskiej, wesołej zabawy.

Kiedy lekarze stwierdzają u chorego stan bardzo poważny, zalecają transfuzję krwi. To może uratować od katastrofy, pod warunkiem, że chory zachowywać się będzie według zaleceń lekarza. Emigracja nasza nie była chora śmiertelnie, lecz jest niedomagająca. Jednostki potrzebują natychmiastowego ratunku, inaczej zginą bezsprzecznie. Dopływ świeżej krwi, jaki los zesłał nam tutaj, niechaj będzie tym ratunkiem, uzdrowieniem, niechaj będzie czynnikiem nowego ładu, pracy i porządku. Wtedy nie będzie rozczarowań wzajemnych, cichych tragedii, smutku, a z drugiej strony bezmyślności i pustki.

Po raz pierwszy od początku naszej wędrówki mamy możliwość zetknięcia się z tymi, którzy przez wojnę dotknięci zostali najbardziej. Czy nie należy w imię dobra nas samych, wyciągnąć z tego spotkania jak najdalszych wniosków, czy nie należy potraktować tego jako próby generalnej przed spotkaniem tych, którzy są w Kraju i którzy po radosnych chwilach powitania, tak samo zaczną patrzeć badawczo, przenikliwie, pytająco? Czy nie należy już dzisiaj, z góry przygotowywać się na te spojrzenia, urabiać swe oblicze, nie licząc tylko i jedynie na mundur, który kiedyś przecież trzeba będzie zdjąć?

Dostaliśmy zastrzyk siły, energii, entuzjazmu, młodości. Od nas tylko zależy, by zastrzyk ten podziałał, przyspieszył tętno emigracyjnego serca i by raz na zawsze wymazał z listów i wypowiedzeń ludzi stamtąd, słowa goryczy i bolesnego rozczarowania. Jeżeli to osiągniemy, powrót do Kraju będzie po stokroć, po tyśiątkroć łatwiejszy. Powrót do swoich i do swego, wymagającego nieskończonej pracy, napój zburzonego domu.

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr.

Rozkaz Naczelnego Wodza powołał do istnienia Armię Polską na Wschodzie. Połączyła ona w sobie, zjednoczyła w jedno ciało, w jedną czującą, wierzącą i walczącą siłę—żołnierzy Brygady, dziś Dywizji, Karpackiej i żołnierzy jednostek zorganizowanych w ZSRR na podstawie umowy polsko-rosyjskiej i układu Sikorski-Stalin.

Dokonana się w ten sposób sprawa jedna z najbardziej osobliwych, na które patrzymy żywymi oczami. Zeszły się w jeden szlak prowadzący ku Polsce dwie wielkie fale pchnięte w ruch tragicznymi wypadkami września 1939: ta, która walcząc szła przez Rumunię na wschód po nową szansę walki i zdobyła ją już w Tobruku, pod Bardią i Gazalą i ta druga fala, która poprzez obozy jenieckie i obozy zesłania przeniosła nieumniejszoną, ale wzmoczoną moc duszy, miłość Polski i wolę walki.

Stało się to jakby na znak, w pamiętny, bolesny dzień 17 września. My żołnierze Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii jesteśmy świadomi zaiste cudownej treści tego wydarzenia, głęboko czujemy wagę faktu pomnażania się, jednoczenia, skupiania się naszych szeregów. Nasze radosne uczucia i gorące życzenia kierują się ku Armii Polskiej na Wschodzie, ku temu wszystkiemu, co wyraża jej jedność z nami—w woli, w wierze, w walce.



Nowości lotnicze

Swego czasu, pisząc na tym miejscu o sprawach związanych z lotnictwem, wyraziłem na pozór zbyt śmiały pogląd, że wojnę wygra nie, jak niektórzy twierdzą, benzyna, paliwo, lecz oliwa — smary. Laicy z zasady zapominają o kapitalnym znaczeniu smarów dla lotnictwa, jak i wszelkiej mechanicznej broni, gdy tymczasem właśnie smary, ich jakość i posiadane zasoby rozstrzygają o możliwości użycia posiadanej siły powietrznej, z jednej strony wpływając na gotowość bojową eskadr, z drugiej na długotrwałość i wytrzymałość sprzętu.

Pisząc o tym, podkreślaliśmy różnicę między gotowością bojową równoważności liczebnie eskadr brytyjskich i niemieckich na korzyść brytyjskich, co jest spowodowane przede wszystkim różnicą jakości smarów. Ze względu na wagę i aktualność sprawy, powrócimy raz jeszcze do tego tematu i spróbujemy przedstawić go poglądowo.

Jeżeli mamy np. eskadrę złożoną z 10 maszyn, to w razie alarmu nigdy 10 maszyn nie występuje, gdyż część będzie wymagała przeglądu i naprawy. Będą to przeważnie sprawy związane z niedomaganiem motoru, zaś 90% niedomagań silnikowych ma swą istotną przyczynę w niedostatecznym, czy zbyt obfitym smarowaniu. Kwestia jaka będzie procent gotowych do użycia w stosunku do niegotowych. W czasach pokojowych stosunek ten nie powinien przekraczać cyfry 1:3. W czasach wojennych usiłowania oficera technicznego eskadry powinny zależeć do utrzymania tego stosunku. Jest to w dużej mierze zależne od jakości smarów. Zdaje się być rzeczą pewną, że ten stosunek w eskadrach niemieckich jest bardzo wysoki i przedstawia się czasem w wzmoczonych działaniach odwrotnie do standardu pokojowego, a więc 3:1, na trzy maszyny nieczynne zaledwie jedna czynna i gotowa do boju.

W następstwie sprawa się przedstawia jak następuje: mamy zgrupowanie 1000 maszyn niemieckich, naprzeciwko niej stoi 600 maszyn brytyjskich. Jaki będzie ich stosunek rzeczywisty w czasie boju — 10:6? Wcale nie. Stosunek

będzie zależny od stanu gotowości bojowej. U Niemców będzie się przedstawiał np. 1:1, co bynajmniej nie jest oceną zbyt pesymistyczną. Tak tedy tylko 500 maszyn niemieckich wyleci pierwszego dnia w powietrze. Ze strony brytyjskiej przyjmijmy natomiast napewno pesymistyczną cyfrę 1:2, czyli na każde 300 maszyn wyleci tylko 200. Tedy stosunek bojowy przedstawiać się będzie nie 10:6, lecz napewno 5:4, przy czym małą różnicę liczebną będzie można wyrównać niewątpliwymi lepszymi kwalifikacjami lotnymi maszyn brytyjskiej i wyższością jej uzbrojenia. Wobec tego w powietrzu spotkają się siły raczej równe. Jednak gdy bój trwać będzie czas dłuższy, to przewaga zacznie gwałtownie przechylać się na tę stronę, która będzie miała straty wyłącznie bojowe, a niewypływające z psucia się motorów. W tym wypadku będą decydowały zawsze — smary i ich jakość.

Ich jakość, powodując szybsze lub powolniejsze zużycie się motorów, wpłynie jeszcze i na inną

nieślychaniem ważną sprawę: jeśli 1250 samolotów niemieckich ma lecieć do akcji, to wyleci w zasadzie tylko 750, a 500 zostanie na lotniskach. Gdy tedy naprzeciw tych 1250 staje tylko 900 brytyjskich, to siły będą równe, gdyż po stronie brytyjskiej wyleci 600 /co najmniej/. Różnicę 150 pokryje lepsze wykształcenie brytyjskich pilotów, lepszy sprzęt i wyższe uzbrojenie. Kiedy to w czasie walk o Wielką Brytanię Goering rozporządzał siłą 5000 samolotów, w jednoczesnej akcji brać mogło udział najwyżej 1000 do 1200 maszyn.

Ostatnio jakość smarów, używanych przez lotnictwo niemieckie, znacznie się pogorszyła. Stwierdzono, że na Środkim Wschodzie motory niektórych maszyn niemieckich, obliczane na 200 z okładem godzin lotu, kończyły się po 66 godzinach. Taki stan rzeczy pociąga za sobą jeszcze poważniejsze następstwa, niż gotowość bojowa samolotów w eskadrach, mianowicie pociąga za sobą /nie licząc naturalnie strat bojowych/ wywrócenie do góry nogami całej polityki uzupełnień. Szybkość zuży-

wania się rezerw jest czterokrotnie szybsza, niż przewidziana w kalkulacji; nadto narzuca się konieczność kilkakrotnego powiększenia wydatków warsztatów reperacyjnych, a wydajność w tych warsztatach po stronie niemieckiej jest docięgnięta do szczytu i przekraczana być nie może. A więc, by zapewnić normalne uzupełnienie sprzętu, trzeba ukilkakrotnie ilość warsztatów, a co zatem idzie — zwiększyć kilkakrotnie liczbę mechaników. To zaś jest ogromnie trudna sprawa, gdyż mechanicy na kamieniu się nie rodzą.

Wiele jest danych po temu, że kwestia braku smarów z jednej strony i następstwa, jakie z tego wynikają, z drugiej zaś niedostateczne zapasy paliwa lotniczego — są przyczyną dalszego ofensywna niemiecka na Wschodzie uległa opóźnieniu. Jeżeli o benzynę chodzi, to zapasy niemieckie nie tak dawno zapewniłyby jedynie cztery do sześciu tygodni akcji ofensywnej. Lecz akcja ta trwać musi co najmniej 12 do 16 tygodni, by Hitler uzyskał wyknięte cele.

Z tygodnia na tydzień

14 września: polskie dywizyjony bombowe brały udział w ciężkim nalocie na Bremę w nocy z 13/14. Wszystkie załogi polskie powróciły.

— Dywizjon Ziemi Pomorskiej obchodził swe święto w drugą rocznicę powstania. W ciągu dwuletniego swego istnienia dywizjon ten zrzucił na Niemcy 2.921.408 funtów bomb.

16 września: w nocy z 15/16 polskie dywizyjony bombowe kładły miny na wodach nieprzyjacielskich. Wszystkie załogi powróciły.

— Polski "Wellington" z dowództwa Obrony Wybrzeża w czasie patrolu przeciw okrętom podwodnym w zatoce biskajskiej zaatakowany został przez pięć "Junkersów 88." W czasie walki Polacy zestrzelili jednego "JU-88," a cztery uszkodzili.

17 września: polskie dywizyjony bombowe bombardowały Essen. Wszystkie załogi powróciły.

— Na Środkowym Wschodzie nastąpiło zjednoczenie polskich sił zbrojnych, powstała "Armia na Wschodzie." Dowódcą tej armii gen. Anders przeszedł do Naczelnego Wodza meldunek, w którym zapewnia, że Armia na Wschodzie "wykona święty obowiązek do ostatniej kropli krwi w krwawym i ciernistym znoju do wolnej, wielkiej i szczęśliwej Polski"

— W związku z wiadomością o śmierci ks. arcybiskupa Galla w Kraju Naczelny Wódz wydał rozkaz do wojska, w którym mówi, że ś.p. Zmarły "był silnie związany z wojskiem, sprawując urząd Biskupa Polowego Polskich Sił Zbrojnych" oraz podkreśla jego zasługi.

— General Sikorski odwiedził Szefa Sztabu Imperialnego gen. Sir Alan F. Brooke, z którym przeprowadził dłuższą rozmowę.

18 września: ogłoszono, że w ostatnich nalotach na Karlsruhe i na Düsseldorf R.A.F. używał po raz pierwszy bomb ważących 8.000 funtów, czyli ponad 3½ ton.

19 września: General Sikorski złożył wizytę ks. kardynałowi Hinsley'owi, z którym odbył długą zasadniczą rozmowę na temat tragicznego położenia Kościoła Katolickiego w Polsce. W czasie rozmowy ks. kard. Hinsley mówił m. in. z podziwem o waleczności lotnika, marynarza i żołnierza polskiego. Na zakończenie wizyty ks. kardynał udzielił błogosławieństwa arcybiskupowi Naczelnemu Wodzowi i Polakom Siłom Zbrojnym.

WEHRMACHT SIĘ SPÓZNIĄ

Obrona Stalingradu jest bezwątpienia wielką epopeją tej wojny. Okazuje się, że armia sowiecka robi nadludzkie wysiłki, ażeby nie oddać tego miasta zadarmo: koszt jaki płaci Niemcy jest olbrzymi. Na ulicach miasta wrze bój, a świeże oddziały armii czerwonej wspierają zmęczone oddziały obrońców.

W wojnie obecnej miasta daleko lepiej wychodzą w spotkaniu z armią zmotoryzowaną aniżeli — twierdze /poza Sebastopolem, który udowodnił, że fortece, jeżeli są umiejętnie broniące, stanowią dalej poważne narzędzie/. Już w wojnie hiszpańskiej Madryt pokazał, że miasto może się bronić, chociaż wiemy dobrze, że ataki czołowe na Madryt nie były nadmiernie silne a uderzenia lotnicze nie przedstawiały się ani w części tak groźnie jak piekło rozpętane przez "Luftwaffe" nad Stalingradem.

Miasto w wojnie obecnej stanowi wspaniałą istic zapórę czołową — o ile mieszkańcy tego miasta mają ducha walki i jeżeli idzie się na zniszczenie murów. Każdy dom może być zamieniony /przy dostatecznej ilości sprzętu/ w prawdziwe gniazdo karabinów maszynowych. Ulice zamknięte działkami ppanc. to groźna linia obrony, przesiekane przez barykady, zasieki itd. wzniezione między domami, to zadanie nielada. Lotnictwo może zniszczyć wiele, jeżeli ma bazy tuż pod obleganym miastem, ale nie potrafi "potożyć" miasta.

Tego dokonać może dopiero artyleria, działając powoli, metodycznie, kosząc dzielnicę za dzielnicą. Wiemy, że Warszawa odczuła najboleśniej dopiero ogień moździerzy niemieckich, a że lotnictwo, chociaż groźne, nie potrafiłoby samo zniszczyć naszej stolicy. Podobnie i teraz pomimo wszelkich wysiłków "Luftwaffe," setek maszyn niemieckich, które wała bomby, wracają do bliskich baz i znowu wyładują tony pocisków, Stalingrad trzyma się. Dlatego też Niemcy podsuwają swoją artylerię, ażeby ogniem artyleryjskim złamać opór Stalingradu.

Miasto, które nosi imię Stalina, broni się wspaniale. Jest to zrozumiałe: to nie tylko sprawa

prestiżu, albowiem broni się miasto noszące imię Stalina /w obronie tego miasta zdobył on kiedyś nazwisko jako doskonały organizator/, ale także i dlatego, że od zdobycia Stalingradu tyle zależy. Zależy utrzymanie spójności armii /inaczej będą one rozbite/, od tego zależy los Kaukazu, od tego zależy los dalszej kampanii niemieckiej. Wiemy bowiem dzisiaj, że "Wehrmachtowi" śpieszy się bardzo. Jest on już spóźniony a chciałby jeszcze w tym roku ruszyć ku Moskwie.

CZTEROTONOWE BOMBY NA RZESZĘ

Naloty brytyjskie na miasta niemieckie przybierają charakter coraz bardziej dla Niemców — niemiły. Ostatnio ujawniono fakt, że najcięższe bombyce brytyjskie zrzucają bomby o wadze do 4 ton. Jest to potworna waga i można sobie wyobrazić jakie spustoszenie sięją tego rodzaju bomby.

Wszystko wskazuje na to, że lotnictwo brytyjskie zechce utrzymać tempo bombardowania Rzeszy w miarę posuwania się roku. W Londynie podkreśla się, że działania września /9 nalotów na dni 16/ wykonane zostały w noc bezksiężycową. Dowodzi to, że RAF chce się niejako uniezależnić od pogody i że przygotowuje się na ciemne noce jesieni.

Lotnictwo amerykańskie również zbiera swoje siły: wyodrębnienie się eskadr amerykańskich /Eagle/ świadczy, że lotnicy USA wystąpią przeciw Rzeszy pod własnym godłem. Kto wie, czy już w listopadzie nie będziemy świadkami nalotów bombowców amerykańskich /względnie maszyn brytyjskich z załogami całkowicie amerykańskimi, — albowiem, sprzęt bombowcowy angielski jest ciągle jeszcze lepszy, jeżeli chodzi o bombardowanie nocne; tzw. "latające fortece" okazały się dobre za dnia/.

Straty wśród ludności miast niemieckich muszą być znaczne, skoro stworzono w wielu ośrodkach specjalne cmentarze dla ofiar

nalotów /tzw. Ehrenfriedhoefer/. Ucieczka ludności niemieckiej z obszarów zagrożonych przybiera coraz poważniejszy charakter. Nie tylko Austria i Czechosłowacja, ale Polska, Dania i Jugosławia wykazują znaczny przybytek "gości" z Rzeszy, którzy drapnęli przed bombami.

Przenoszenie przemysłu niemieckiego poza granice właściwej Rzeszy postępuje również naprzód. Wydaje się, że niektóre zakłady niemieckie przeniosły się do Austrii, wiele do Czech i Moraw, są także fabryki niemieckie w pln. Włoszech. Kto wie, czy Rzesza nie zechce wykorzystać zdobytych obszarów Ukrainy dla budowania tam zakładów zbrojeniowych, głównie zakładów lotniczych.

"FORTECA EUROPA"

Czytając pisma niemieckie ustawicznie natykamy się na myśl przewodnią, która biegnie przez wiele artykułów i wywodów. Myśl ta streścić by się dała w takich oto słowach: dążymy do obezwładnienia Rosji w takiej mierze, by nie była już groźna dla naszych armii; chcemy utrzymać na wschodzie tylko armię ostonową niejako, zaś lwia część sił przerzucić na zachód. Chcemy stworzyć z Europy zamknięty niejako obieg, który będzie samowystarczającym gospodarzem i potrafi produkować olbrzymie ilości sprzętu /głównie samolotów i okrętów podwodnych/ celem przejścia do blokady szlaków morskich z powietrza i z pod wody. "Ugryzienie" takiej zamkniętej w sobie Europy, obwarowanej na wybrzeżu, pracującej rękami milionów "robotów," jest niemożliwością. Postawimy kraje sojusznicze przed takim oto faktem. Same spostrzegą, że wojna może się ciągnąć przez lata i że nie przyniesie żadnego wyniku.

Rachuba ta jest równie bezcelna, co niebezpieczna. Od wiosny r. 1943 zaczyna się napewno decydujący okres wojny: w tym czasie trzeba bowiem wykonać olbrzymi wysiłek, któryby rozbił

wspomnianą przed chwilą rachubę niemiecką. Na wiosnę r. 1943 musimy przejść do szeregu akcji zaczepnych, zanim Rzesza będzie mogła zacząć wprowadzać w życie swój plan. Churchill już dawno przewidział, że przelotem roku 1943/44 będzie wielkim finiszem tej wojny.

PERSPEKTYWY ROKU 1943

Na schyłku r. 1942 widzimy, że istotnie na to się zanosi. Rok 1942 nie przyniesie rozstrzygnięcia dla Rzeszy, dla nas stanowi wstęp do wielkiej ofensywy lotniczej, która zapewne będzie sparowana /na mniejszą skalę/ przez Rzeszę. Niemcy będą musieli bodaj przejść do rewanżu lotniczego, chociaż by nie byli w pełni do niego gotowi. Rzucą do boju w zimie tego roku aparaty takie jak "Heinkel 177" /czteromotorowa maszyna zabierająca wielki ładunek bomb/ oraz "Dornier 217." Maszyny te mają urządzenie rakietowe dla ułatwienia startu przeciążonej bombami maszyną.

Wojna lotnicza w zimie 1942/43 może wejść w okres zdziczenia. Na wiosnę 1943 przyjdzie wielka próba sił. Obejmie ona zapewne nie tylko Afrykę północną, ale także zachodnią — sięgnie zapewne i dalej ku zachodowi Azji. Od wiosny 1943 każdy miesiąc będzie już ważny. Uzbrojenie nasze przedstawiać się będzie naprawdę dobrze: zarówno w samolotach stawkę naszych aparatów będą większe i lepsze jak i armia lądowa posiadać będzie sprzęt o wiele nowocześniejszy /nowy minister wojny W. Brytanii powiedział właśnie, że nowy czołg angielski nazwany od premiera angielskiego "Churchillem" jest "najlepszym czołgiem na świecie"/.

Tak się zarysowuje położenie na wstępie czwartego roku wojny. Czasu trwania tej wojny nie sposób dalej przewidzieć, ale zasadnicze linie finału zarysowują się o wiele jaśniej, aniżeli przed półrokiem jeszcze. Wydaje się również, że optymistyczne oceny tych, co twierdzili zbyt pochopnie, iż powalenie Niemiec to automatycznie

Przejdziemy z kolei do innych tematów o aktualnym znaczeniu. Zainteresuje to napewno Polaków, że po stronie niemieckiej podobno pojawiły się ostatnio na froncie wschodnim "Łosie." Wnioskować należy, że albo Niemcy uruchomili maszyny pozostawione w Rumunii albo też budują nowe. "Łoś" dzisiaj nie jest samolotem ultranowoczesnym i szybkość jego oraz zasięg nie jest zadawalający, natomiast ma duży udźwieg bomb, co pozwala przypuszczać, że doskonale nadaje się do bombardowania nocnego za frontem.

Tutaj nasuwa się ciekawa obserwacja: Niemcy jak zresztą i Alijanci nie zdołali skonstruować w ciągu wojny maszyn o właściwościach rewolucyjnie lepszych od tych z 1939 r. Po obu stronach są wprowadzone niewątpliwie ulepszenia szybkości, uzbrojenia i udźwigu, jednak w porównaniu z postępiami lotnictwa w czasie ostatniej wojny są znikome. "Voisin," "Bleriot," "Farman," "Moran," "Etrich-Schwalbe" — typy samolotów z 1914 roku w porównaniu z "Breguet," "Fokkerem," "Fornier Lloydem," "Bristollem," "Hansa" czy "Glen Martinem" z 1918 roku, były naprawdę starymi przedpotopowymi grzami. Różnica w sile koni wyrażała się przeciętnie jak 120 do 300, w udźwigu jak 70 do 350 kg., w szybkości jak 80 do 200 km., w ilości karabinów maszynowych jak 0:4. Te cyfry mówią same za siebie.

Różnice zaś między typami 1939 r. a 1942 r. można określić przeciętnie: w sile koni jak 800:1400, w udźwigu jak 2500:3000 kg., w szybkości jak 500:600 km. Długość różnicę natomiast zauważyć można w kalibrze broni szybkostrzelnej, zaś o ile o ilość broni chodzi, to przedstawia się ona jak 6:12 w lotnictwie myśliwskim, jednak postęp ten uzyskiwany jest zawsze albo kosztem elementów lotności, albo bezpieczeństwem pilota. Tak samo ma się rzecz z pulapem.

Z tego wynika, że — o ile wiadomo /jest to zastrzeżenie ogromnie potrzebne/ — rozwój samolotu uzyskał pewne maximum. Postęp dalszy będzie raczej powolnym postępiem, niż rewolucją.

ADAM STERBAŁA

Szkic sytuacyjny

prestiżu, albowiem broni się miasto noszące imię Stalina /w obronie tego miasta zdobył on kiedyś nazwisko jako doskonały organizator/, ale także i dlatego, że od zdobycia Stalingradu tyle zależy. Zależy utrzymanie spójności armii /inaczej będą one rozbite/, od tego zależy los Kaukazu, od tego zależy los dalszej kampanii niemieckiej. Wiemy bowiem dzisiaj, że "Wehrmachtowi" śpieszy się bardzo. Jest on już spóźniony a chciałby jeszcze w tym roku ruszyć ku Moskwie.

CZTEROTONOWE BOMBY NA RZESZĘ

Naloty brytyjskie na miasta niemieckie przybierają charakter coraz bardziej dla Niemców — niemiły. Ostatnio ujawniono fakt, że najcięższe bombyce brytyjskie zrzucają bomby o wadze do 4 ton. Jest to potworna waga i można sobie wyobrazić jakie spustoszenie sięją tego rodzaju bomby.

Wszystko wskazuje na to, że lotnictwo brytyjskie zechce utrzymać tempo bombardowania Rzeszy w miarę posuwania się roku. W Londynie podkreśla się, że działania września /9 nalotów na dni 16/ wykonane zostały w noc bezksiężycową. Dowodzi to, że RAF chce się niejako uniezależnić od pogody i że przygotowuje się na ciemne noce jesieni.

Lotnictwo amerykańskie również zbiera swoje siły: wyodrębnienie się eskadr amerykańskich /Eagle/ świadczy, że lotnicy USA wystąpią przeciw Rzeszy pod własnym godłem. Kto wie, czy już w listopadzie nie będziemy świadkami nalotów bombowców amerykańskich /względnie maszyn brytyjskich z załogami całkowicie amerykańskimi, — albowiem, sprzęt bombowcowy angielski jest ciągle jeszcze lepszy, jeżeli chodzi o bombardowanie nocne; tzw. "latające fortece" okazały się dobre za dnia/.

Straty wśród ludności miast niemieckich muszą być znaczne, skoro stworzono w wielu ośrodkach specjalne cmentarze dla ofiar

nalotów /tzw. Ehrenfriedhoefer/. Ucieczka ludności niemieckiej z obszarów zagrożonych przybiera coraz poważniejszy charakter. Nie tylko Austria i Czechosłowacja, ale Polska, Dania i Jugosławia wykazują znaczny przybytek "gości" z Rzeszy, którzy drapnęli przed bombami.

Przenoszenie przemysłu niemieckiego poza granice właściwej Rzeszy postępuje również naprzód. Wydaje się, że niektóre zakłady niemieckie przeniosły się do Austrii, wiele do Czech i Moraw, są także fabryki niemieckie w pln. Włoszech. Kto wie, czy Rzesza nie zechce wykorzystać zdobytych obszarów Ukrainy dla budowania tam zakładów zbrojeniowych, głównie zakładów lotniczych.

"FORTECA EUROPA"

Czytając pisma niemieckie ustawicznie natykamy się na myśl przewodnią, która biegnie przez wiele artykułów i wywodów. Myśl ta streścić by się dała w takich oto słowach: dążymy do obezwładnienia Rosji w takiej mierze, by nie była już groźna dla naszych armii; chcemy utrzymać na wschodzie tylko armię ostonową niejako, zaś lwia część sił przerzucić na zachód. Chcemy stworzyć z Europy zamknięty niejako obieg, który będzie samowystarczającym gospodarzem i potrafi produkować olbrzymie ilości sprzętu /głównie samolotów i okrętów podwodnych/ celem przejścia do blokady szlaków morskich z powietrza i z pod wody. "Ugryzienie" takiej zamkniętej w sobie Europy, obwarowanej na wybrzeżu, pracującej rękami milionów "robotów," jest niemożliwością. Postawimy kraje sojusznicze przed takim oto faktem. Same spostrzegą, że wojna może się ciągnąć przez lata i że nie przyniesie żadnego wyniku.

Rachuba ta jest równie bezcelna, co niebezpieczna. Od wiosny r. 1943 zaczyna się napewno decydujący okres wojny: w tym czasie trzeba bowiem wykonać olbrzymi wysiłek, któryby rozbił

wspomnianą przed chwilą rachubę niemiecką. Na wiosnę r. 1943 musimy przejść do szeregu akcji zaczepnych, zanim Rzesza będzie mogła zacząć wprowadzać w życie swój plan. Churchill już dawno przewidział, że przelotem roku 1943/44 będzie wielkim finiszem tej wojny.

PERSPEKTYWY ROKU 1943

Na schyłku r. 1942 widzimy, że istotnie na to się zanosi. Rok 1942 nie przyniesie rozstrzygnięcia dla Rzeszy, dla nas stanowi wstęp do wielkiej ofensywy lotniczej, która zapewne będzie sparowana /na mniejszą skalę/ przez Rzeszę. Niemcy będą musieli bodaj przejść do rewanżu lotniczego, chociaż by nie byli w pełni do niego gotowi. Rzucą do boju w zimie tego roku aparaty takie jak "Heinkel 177" /czteromotorowa maszyna zabierająca wielki ładunek bomb/ oraz "Dornier 217." Maszyny te mają urządzenie rakietowe dla ułatwienia startu przeciążonej bombami maszyną.

Wojna lotnicza w zimie 1942/43 może wejść w okres zdziczenia. Na wiosnę 1943 przyjdzie wielka próba sił. Obejmie ona zapewne nie tylko Afrykę północną, ale także zachodnią — sięgnie zapewne i dalej ku zachodowi Azji. Od wiosny 1943 każdy miesiąc będzie już ważny. Uzbrojenie nasze przedstawiać się będzie naprawdę dobrze: zarówno w samolotach stawkę naszych aparatów będą większe i lepsze jak i armia lądowa posiadać będzie sprzęt o wiele nowocześniejszy /nowy minister wojny W. Brytanii powiedział właśnie, że nowy czołg angielski nazwany od premiera angielskiego "Churchillem" jest "najlepszym czołgiem na świecie"/.

Tak się zarysowuje położenie na wstępie czwartego roku wojny. Czasu trwania tej wojny nie sposób dalej przewidzieć, ale zasadnicze linie finału zarysowują się o wiele jaśniej, aniżeli przed półrokiem jeszcze. Wydaje się również, że optymistyczne oceny tych, co twierdzili zbyt pochopnie, iż powalenie Niemiec to automatycznie

cznie klęska Japonii /takich proroków było wielu/, nie wytrzymują krytyki. Świeżo pojawił się na łamach "Daily Mail'u" cykl artykułów napisanych przez pewnego trzeźwego oficera angielskiego, który ledwo co opuścił Tokio. Oficer ten zaznacza, że złamanie Japonii blokadą nie jest realne, albowiem kraj, który potrafi żyć ryżem nie może być złamany blokadą. Podobnie potencjał wojenny Japonii nie jest bynajmniej czymś tak kruchym, jak się to wydaje; oficer, który zamieścił swoje artykuły w "Daily Mail'u" ostrzega przed lekceważeniem siły japońskiej.

Zdaje się, że ten oficer ma rację. Japońskie ataki na Oceanie Spokojnym osłabiły, ale może tylko dlatego, że Japonia przygotowywała się do skoku na plecy Sowietów. Pomimo tych przygotowań Japonia nie zaprzestała uderzeń na obszarze Nowej Gwinei a również i na Wyspach Salomona Japończycy nie dali za wygraną.

Trwanie wojny nie może być obliczone, albowiem złamanie Rzeszy to jeszcze nie koniec wojny światowej. Ale wojna istotna to jest właśnie wojna z Rzeszą — wojna przeciwko Japonii będzie tylko wojną niejako na przedmiesiach świata.

Na wiosnę 1943 wkraczymy w okres najdonioślejszy tego zmagania się. Napiecie wszelkiej uwagi, napiecie sił, mocne nerwy, są dzisiaj potrzebne bardziej niż kiedykolwiek. Będą one potrzebne jeszcze bardziej na wiosnę 1943. Jak bowiem powiedział minister marynarki USA Knox, trzeba będzie niebywalego wysiłku, ażeby tę wojnę wygrać. Wszelkie zaniedbania mogą się zemścić fatalnie, podobnie jak wszelki nadmiar pewności siebie i lekceważenie przeciwnika. Knox wskazał, że groza okrętów podwodnych nie została opanowana a sprawa ta jest czymś zasadniczym dla całości działań wojennych. Tego rodzaju spraw jest więcej. Musimy w ciągu tej zimy zrobić wszystko, ażeby na wiosnę r. 1943 rozpocząć działania celowe, doskonale obmyślane, zwycięskie.

Londyn, dnia 21-ego września 1942

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Teheran à la polonaise

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")



Polska witryna propagandowa w jednej z cukierni.

Teheran jest stolicą Iranu. Położony jest na wysokości 1.300 metrów nad poziomem morza. Ludności liczy obecnie około 500.000. Główniejsze jego ulice: Istambuli, Szah-Reza, Ferdossi, Nadery i t.d. Zamieszkały jest przez Persów, Ormian i pewną ilość Żydów. Oto co przeczytać można o stolicy Persji w najnowszym wydaniu wszechwiedzącego Baedekera.

Ale to wszystko nieprawda. Mówię Wam, Czytelnicy mili, z czystym sumieniem: Nieprawda! A może wreszcie kiedyś było nawet tak, jak to opisuje Baedeker, ale chyba już bardzo dawno. Dziś, będąc w Teheranie jest się... w Polsce. Dziś, spacerując po tym mieście, chodzi się nie po jakichś tam ulicach Szah-Reza, Istambuli czy Ferdossi, lecz po najbardziej autentycznych Krakowskich Przedmieściach, Sławkowskich, lub Akademickich. Dziś każdemu Polakowi, który dopiero co tu przyjechał, wierzyć się wprost nie chce własnym oczom i wciąż powtarzać sobie musi: gdzie ja właściwie jestem?

Bo Teheran zwariował na punkcie polskości. Bo nigdy jeszcze dotychczas nigdzie na szerokim świecie /poza Polską, oczywiście/ nie było tak pełno Polaków, jak obecnie w stolicy Persji.

Idziemy ludną, ożywioną ulicą Istambuli. Roi się na niej od polskich mundurów. Oficerowie, podoficerowie, strzelcy, "Pestki"... Przed nami, za nami, z boku — wszędzie słychać język polski. Wśród różnobarwnego tłumu publiczności cywilnej — również pełno Polaków, a zwłaszcza Polek. Co chwila przejeżdża samochód z białoczerwoną tarczą i polskim numerem.

We wszystkich niemal większych sklepach, restauracjach, kawiarniach — polskie napisy. Wszędzie "mówi się po polsku," wszędzie "zaprasza się Polaków," wszędzie "Polacy mile widziani." W niektórych witrynach sklepowych — interesujące polskie fotomontaże propagandowe. W jednej z takich witryn widzimy artystyczne zdjęcie najpiękniejszych zabytków architektonicznych naszego kraju i przejrzyste wykresy. W drugiej króluje mistrzowsko wykonana szopka krakowska. Gdzieindziej — oświetlone wieczorem portrety Prezydenta Raczkiewicza, gen. Sikorskiego i gen. Andersa.

Tuż obok Ciebie głośno, najczystsza lwowska gwarą rozmawiają o ciastkach i owocach. Przed nosem masz wielki polski afisz, reklamujący "codziennie świeże polskie szynki i kiełbasy." Dwa "Pestkami" nazywa się tutaj ochotniczki z Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet.

kroki dalej polski fryzjer poleca "warszawską ondulację za jednych 10 tumanów." Pięć minut temu o mało co nie przejechał mnie polski samochód z napisem "nauka jazdy." Co to wszystko znaczy? Gdzie się znalazłem? W Azji? W Persji? W Teheranie?

W jednym z największych kinoteatrów Teheranu grają właśnie z ogromnym powodzeniem "Miłość Szopena," film niemiecki z 1937 r., we francuskiej wersji. Film, nawiasem mówiąc doskonale zrobiony, apoteozuje Szopena, jako wielkiego polskiego patriotę i szerzy chwałę Powstania Listopadowego, którego daje wstrząsające, niezapomniane obrazy. Przy tej samej ulicy, w drugim kinoteatrze, grają nowy, krótkometrażowy film sowiecki p.t. "Warszawa — dzielnica Nr. 14," ilustrujący bohaterską walkę Warszawian z niemiecką Gestapo. Przy jednej i tej samej ulicy — w jednym kinie Niemcy gloryfikują walkę Polski przeciw Rosji, a w drugim Rosjanie apoteozują opór polski przeciwko Niemcom.

Ale to jeszcze nie wszystko. Jeśli jakaś śpiewaczka lub muzyk chcą mieć w Teheranie powodzenie, reklama musi o nich bezwzględnie głosić, że ona jest "primadonną opery warszawskiej, poznańskiej lub wileńskiej /sic!/, on zaś — co najmniej laureatem ja-

z Warszawy." Również lekarz "polski" lub dentysta mają zapewniony sukces. W Polskiej Pracowni Artystycznej najelegantsze panie z miejscowego Korpusu Dyplomatycznego i arystokracji irańskiej cierpliwie czekają tygodniami na sukienkę lub płaszcz — dzieło rąk polskiego malarza i polskiej krawczyni. Wnętrza najpopularniejszych restauracji teherańskich są dekorowane przez artystów polskich. W restauracji "Wolne Węgry" całą jedną ścianę zajmuje kompozycja na temat polskich tańców ludowych i krakowskiego Łajkonika. W restauracji "Miami" kuszą gościa wspomnienia polskich napitków, dowcipnie zobrazowane przez naszych malarzy.

W najbliższych dniach otworzy swe podwoje teherański Dom Polskiego Czerwonego Krzyża. Ulokowany w przeszlicznym wschodnim pałacyku, w samym sercu miasta Dom P.C.K. stanie się niewątpliwie ośrodkiem życia polskiego w Teheranie. Liczy on 20 obszernych pokoi, które gustownie odnowiono i ozdobiono wysoce estetycznymi dekoracjami. Będzie to równocześnie klub, restauracja i poważny warsztat pracy kulturalno-oświatowej dla Polaków w Teheranie. Czytelnia pism, częste odczyty, pogadanki, koncerty, dostarczą Polakom teherańskim tak bardzo potrzebnego im pokarmu duchowego.

Dwa razy w miesiącu, co drugi piątek, odbywają się polskie audycje w radio teherańskim. Nadawane są one w godzinach 18.20 — 18.40 czasu londyńskiego na fali długości 48,74 mtr. Program ich obejmuje: krótkie przemówienie w języku francuskim na aktualne tematy polskie oraz polską muzykę i żywe słowo. Co dwa tygodnie na falach eteru płyną po całym Bliskim i Środkowym Wschodzie słowa o Polsce oraz nieśmiertelne utwory polskich kompozytorów i poetów. Poza tym często mówi się o Polsce w codziennych audycjach międzyalanckich, nadawanych w języku perskim.

Życie polskie w Teheranie koncentruje się głównie w czterech wielkich obozach, rozmieszczonych na krańcach miasta. Obóz Nr. 4 jest wojskowy, pozostałe trzy są — cywilne. Obóz Nr. 4 imponuje swymi rozmiarami i organizacją pracy. Sercem jego jest ogromny, nowoczesny gmach dawnej fabryki zbrojeniowej, w którego stu kilkudziesięciu pokojach rozmieszczone są polskie biura wojskowe. W tym monumentalnym budynku, wśród stuku maszyn do pisania, w rytmie gorączkowej, wyteżonej pracy, przekonać się można, jak doskonale zorganizowana jest polska robota w Teheranie i na jak wielką prowadzona jest skalę.

Podobne wrażenie robi Obóz Cywilny Nr. 2, istne miasto baraków

polских, wojskowych i cywilnych.

Jedną z najcenniejszych pozycji propagandy polskiej w Teheranie jest bezsprzecznie "Teatr Żołnierza Polskiego" oraz jego orkiestra, wchodzące w ramy Samodzielnego Referatu Kulturalno-Oświatowego D-twa tutejszej Bazy. Teatr ten, posiadający w swym zespole artystów: Zofia Terné, Nina Oleńska, Ludwik Lawiński, Ref-Ren, Henryk Wars, Neyowie, zdobył sobie szturmem publiczność tutejszą i stał się w krótkim czasie najpopularniejszym teatrem, jaki kiedykolwiek gościła stolica Persji. Wymienionym artystom sekunduują dzielnice ich młodsze koleżanki i koledzy, którzy nieraz tutaj dopiero, w Iranie, zdobywają sobie ostrogi sceniczne. Wymienić należy wśród nich popularnych już w dziś w Teheranie: — Bogdańska, Rożyńska, Niewiadomska, Boruckiego, Fabiana, Olszyńskiego, Ruszałę, Kierownikiem teatru i autorem znacznej większości tekstów jest Ref-Ren. Reżyserem jest również Ludwik Lawiński.

Dorobek "Teatru Żołnierza Polskiego" w okresie czterech miesięcy jest bardzo znaczny. Zespół polski dał w tym czasie jedno przedstawienie w letniej rezydencji Szacha, 25 spektakli dla wojska i ludności cywilnej w obozach i szpitalach, 22 przedstawienia publiczne w Teheranie, w teatrze let-

Na uroczystość tę ogród Poselstwa został udekorowany przez artystów polskich, w ramach zaś jej odbył się koncert polskich pianistów i śpiewaków z "Teatru Żołnierza Polskiego" oraz orkiestry "Teatru Żołnierza." W ten sposób uroczystość ta przeistoczyła się w wielkie święto przyjaźni i solidarności polsko-szwajcarskiej.

W Teheranie wcześniej zapada noc. W mieście obowiązuje stan wojenny i z nadejściem godziny policyjnej ulice miasta szybko pustoszeją. Wśród ogólnej ciszy słychać tylko odgłos ciężkich kroków naszej żandarmerii, noszącej białoczerwone opaski na ramieniu. Zdarzy się czasem, że któryś żandarm przychwyci na ulicy spóźnioną, zadyszaną "Pestkę"... Ale żandarm przeważnie nie bywa straszny... Cóż zresztą ma pościć z biedną, śliczną "Pesteczką," która ze łzami w oczach zapewnia go, że... zegarek jej stanął?...

Nad Teheranem zawisła ciepła, gwiaździsta, tropikalna noc. Ktoś zapóźniony idzie ulicą i nuci pod nosem popularną tutaj piosenkę śpiewaną w "Teatrze Żołnierza" przez Renatę Bogdańską. Piosenka mówi o mlecznej drodze, takiej, jak ta, która w tej chwili bieli się nad nami, takiej, która myśli nasze niesie ku dalekiemu Krajowi, ku ukochanej Warszawie...

"Czy wiesz, że dokądś mknę
myśl drżąca...
Jest kraj, za którym tęsknisz
dziś...
Ze tam, ktoś, pośród gwiazd
tysiąca,
Może dojrzeć swą ukrytą myśl!
Po mlecznej drodze myśli nasze
mkną,
I może teraz nad Warszawą są...
I może zatrzymały swój
szaleńczy bieg
I patrzą na piaszczysty Wisły
brzeg.
Po mlecznej drodze myśli wędzą
w świat,
Do strzech słomianych, do
rodziny chat.
I nieśmiałą wiarę w to, że coraz
bliższy czas,
Gdy my pomkniemy z nimi
wraz...!"

A gdzieś, zbliska, odpowiada mu druga piosenka, również popularna, a śpiewana przez Zosię Terné, piosenka o Warszawie:

"Gdybyż ujrzeć znów dawną mą
Warszawę
Do Ziemiańskiej wpaść na
czarną kawę,
Na Traugutta bżów zakupić kiść
I na próbę do teatru iść...
W Polskim ujrzeć znów Cwikłę
i Junoszę,
W kinie Rialto nasz rodzimy
film...
Boże! Wybacz mi, że o to proszę,
Wróć mi z dawnych dni choć
kilka chwil..."
Ale tymczasem, dziś, jesteśmy jeszcze w Teheranie. W Teheranie à la polonaise...

ROMAN FAJANS



Polskie napisy w restauracjach.

Ambasador prof. St. Kot., poseł R.P., min. Bader oraz z-ca dowódcy Bazy odbywają przegląd ochotniczek z P.S.W.K.



fotografie Bolesława Haberskiego.

kiegoś warszawskiego konkursu. A jeżeli podaje się już w afiszach, że ten czy ów artysta występował w "Warszawie, Londynie, Nowym Yorku," to Warszawa umieszczana bywa stale na pierwszym miejscu.

Jeśli krawiec lub szewc chcą dziś mieć w Teheranie klientelę, najlepiej robią, ogłaszając, że są

i namiotów, mogące pomieścić kilkanaście tysięcy ludzi. Wszędzie wzorowy porządek, schludność, ład i dyscyplina. Wszystkie dzieci uczą się na powietrzu według normalnych programów naszych szkół, pod kierunkiem doświadczonej nauczycielek i nauczycieli. Chorzy mają zapewnioną troskliwą opiekę w kilku wielkich szpitalach

nim "Astoria," 12 koncertów dla wojska i ludności cywilnej, 20 koncertów w klubach oficerskich, w Poselstwach Państw Zaprzyjanych, szereg koncertów i recitali radiowych i t.d.

Niedawno w Poselstwie Szwajcarskim w Teheranie, z okazji święta narodowego Szwajcarii, odbyło się piękne garden-party.

... Zdaleka słycać dźwięki marsza granego przez orkiestrę wojskową. Marsz to wojenny, huczny, buńczuczny. Tyle w nim życia i werwy, tyle energii i siły...

Muzyka staje się coraz wyraźniejsza. Za chwilę widzimy już orkiestrę i oddziały wojskowe, które ona poprzedza. To lotnicy nocnego Lwowskiego Dywizjonu Myśliwskiego przekraczają bramę cmentarną, by w rocznicę powstania Dywizjonu stanąć z bronią w rękę i z żalem serdecznym w sercu, nad grobami poległych kolegów.

Cmentarzyk wojskowy znajduje się na skraju wielkiego cmentarza miejskiego. Dużo już tu tych grobów wojennych: polskie, brytyjskie, a nawet niemieckie. Są to przeważnie groby lotników; nie brak jednak także grobów żołnierzy innych rodzajów broni.

Zachodzące słońce złoci promieniami zakątek cmentarny, który za chwilę stanie się miejscem podniosłej uroczystości. Narazie krząta się tam tylko kilku żołnierzy, którzy zapalają świeczki na grobach lotników polskich. Poza tym przybyła już garstka mieszkańców angielskiego miasta, zaproszonych na obchód żałobny.

Nagle z bocznej ścieżki wychodzi lotnik-inwalida bez nogi. Opierając się na szczudłach, podchodzi do pierwszego rzędu krzyżów i szuka wzrokiem czyjegoś grobu. Znalazł... Na twarzy jego widać wzruszenie. Powoli, jakby namyślając się nad każdym krokiem, kieruje się ku trzeciemu rzędowi grobów. Staje przed jednym z nich i mówi głośno do przyjaciela, który tymczasem nadziedzil: "Widzisz, to moja pierwsza wizyta u Stefana."

Potem znowu cisza. Słowa inwalidy słyszeli wszyscy, ale nikt na nie nie odpowiada. Zbyt bolesny to temat, aby podejmować rozmowę. Dopiero potem, jeden z lotników tłumaczy nam, którzy jesteśmy tu przybyszami: "Parę tygodni temu lecieli we dwójkę samolotem na zadanie bojowe. Tamten zginął, tego zdolano uratować, ale stracił nogę. Wyszedł ze szpitala i dziś przed ogólnym apelem poległych przyszedł odwiedzić przyjaciela,

Apel "Lwowskich puchaczy"



General Sikorski wśród lotników Lwowskiego Dywizjonu Myśliwskiego

z którym połączył go węzeł życia, walki i cierpienia."

... Już przyszedł. Wyciągnęli się szeregi żołnierskie, zabrzmiały słowa modlitwy, a potem w ciszę wrześniego wieczoru padały nazwiska poległych. Na obcym cmentarzu wspomniano o tych, co zginęli w walce pod obcym niebem, ale o naszą własną Sprawę. Polskie słowa modlitwy, polskie słowa komendy i marsz żałobny Chopina! Słońce chyliło się już ku zachodowi; to samo słońce, które świeci nad Polską daleką, nad Lwowem.

Nazajutrz przed południem—w dniu 10 września—stoimy wszyscy na lotnisku w oczekiwaniu na przylot Naczelnego Wodza. Dywizjon już w pogotowiu. Opodal ołtarza polowego zgromadzili się zaproszeni goście. Widzimy wśród nich kilku ministrów Rzeczypospolitej, ambasadora brytyjskiego a także grono obywateli miasta, będącego miejscem postoju "Lwowskich puchaczy"/taka jest nieoficjalna, ale przez lotników używana nazwa tego dywizjonu/. Niektórzy z przybyłych na uroczystość reprezentantów miejscowego społeczeństwa mają na szyi złote łańcuchy. To burmistrz i radcowie miejscy.

Warunki atmosferyczne są złe. Wiadomo już, że kilka samolotów

z uczestnikami dzisiejszej uroczystości zawróciło z drogi. Los ten spotkał m.in. samolot z brytyjskim ministrem Hugh Daltonem. Wiadomo jednak również, że samolot bojowy "Beaufighter" na którym leci Naczelnny Wódz oraz eskortujące go samoloty myśliwskie "Spitfire'y" zbliżają się ku lotnisku. W kilka minut potem wylądowały, a "Beaufighter" generała Sikorskiego przykolewał tuż przed ołtarz polowy.

Rozlegają się dźwięki hymnu narodowego. General Sikorski przechodzi przed frontem oddziałów poczem rozpoczyna się Msza polowa.

W czasie mszy św. Kapelan Dywizjonu zwraca się do zebranych od ołtarza. Kazanie krótkie, żołnierskie. Kapłan mówi o nierozzerwalnym węzle łączącym nas z daleką Ojczyzną i powtarza głośno jedną ze strof piosenki, która powstała niedawno i stała się jak gdyby pieśnią bojową "Lwowskich puchaczy".

"Wszystko jedno, czy wrócimy Krzyż dadzą czy postawią gdzieś Byłe do Kraju, do rodziny Dotarla o zwycięstwie wieść."

Wczoraj wieczorem widzieliśmy krzyże, które postawiono lotnikom—za chwilę zobaczymy krzyże, które Wódz Naczelnny zawiesi na

piersiach zasłużonych w boju. Jedne i drugie krzyże tworzą całość, jedne i drugie sprawią, że "do Kraju, do rodziny dotrze o zwycięstwie wieść."

... Po mszy rozpoczyna się uroczystość dekoracji. W pewnym momencie, gdy general Sikorski znajduje się już w połowie szeregu żołnierzy czekających na odznaczenie, przystępuje do już udekorowanych lotników burmistrz miejscowy i członkowie rady miejskiej. Ścisają im dłonie, a burmistrz powiada wzruszonych głosem:

"Wiemy, że w czasie nalotu, który zniszczył centrum naszego miasta wy—lotnicy polscy broniliście naszych domów. Wiemy, że tej tragicznej nocy straciście cztery bombowce. Dziękujemy wam serdecznie. Cieszymy się dziś razem z wami."

Gdy w kilka godzin potem minister brytyjski Dalton, przemawiając do polskich lotników, powiedział, że przyjaźń polsko-angielska zrodzona w tej wojnie trwać będzie na wieki—przypomniałem sobie właśnie ową scenę podziękowania lotnikom, której świadkiem byłem w czasie aktu dekoracji. Czyny polskich lotników, ich krew przelana w obronie wspólnej sprawy a bezpośrednio w obronie bezpieczeństwa tych Wysp Wolności—nie pójdzie na

marne. Połączy ona na zawsze niepodległą Polskę z jej potężną sojuszniczką brytyjską.

... W messie oficerskiej Dywizjonu zebrali się oficerowie i goście cywilni. Dowódca Dywizjonu zwraca się w kilku słowach do Naczelnego Wodza. Dziękuję za przybycie i daje wyraz głębokiej wierze, że najbliższe święto odbędzie się już w wolnym Lwowie. W jego słowach nie ma sztucznego patosu; mówi po prostu, nie szukając pięknych retorycznych zwrotów. Ale na sali czuć powiew Historii. "Na drugi rok w wolnym Lwowie..."

Będziemy jeszcze kiedyś wspominali o tej chwili przeżytej tyście kilometrów od Lwowa...

W olbrzymiej sali miejscowego teatru odbywa się koncert urządzony przez żołnierzy polskich. Przez scenę przewijają się lotnicy wstawieni w bojach nad Wielką Brytanią, żołnierz polski, który niedawno był w Tobruku, a przy fortepianie, w skromnym charakterze akompaniatora, zasiadł podchorąży z czerwonym sznurem Brygady Podhalańskiej, żołnierz z pod Narwiku.

Publiczność angielska zmieszana jest z polską publicznością żołnierską. Nastrój jest serdeczny i gorący.

Wtem słycać jęklivy, zawadzący gwizd syren alarmowych. To samoloty nieprzyjacielskie nadlatują nad miasto. Kto chce może wyjść z teatru. Ale nikt się nie rusza. "Konferansjer," młody porucznik lotnictwa, powiada tylko śmiejąc się wesoło: "Szanowni Państwo, zapewniam, że nalot nie był przez nas przygotowany i nie jest częścią programu."

Koncert odbywał się bez zaburzeń. Stanowiło to jak gdyby symbol. Bo przecież ten spokój ducha i hart ludności w mieście, w którym bomby nieprzyjacielskie burzyły niedawno całe dzielnice, jest jedną z gwarancji zwycięstwa. A do zwycięstwa tego walnie przyczyniła się "lwowskich puchaczy" i ich koledy z innych polskich dywizjonów.

LUDWIK TYŚMIENICKI

Daleko, gdzieś między ziemią i srebrnymi gwiazdami—rozplynął się w ciemnościach dźwięk silników ostatniego samolotu. Na lotnisko spłynęła nagle głęboka, mroczna cisza.

Dywizjon ziemi pomorskiej, obchodzący w tym dniu 2-gą rocznicę swego istnienia—odleciał "na wojnę." Nad Bremę. Siedzimy zaskoczeni nagłą ciszą w samochodzie na skraju lotniska. Jeszcze przed paru minutami stał w pobliżu nas potężny bombowiec, przed paru minutami rozmawialiśmy z jego załogą. Wszyscy byli weseli, wszyscy dowcipkowali. Lotnicy gotowali się do lotu bojowego tak, jak do przejażdżki.

Pytanie "czy wrócić?" zrodziło się znacznie później. I właśnie wówczas mój towarzysz zaczął swoją opowieść:

... bo widzi pan żaden z nas nie jest nadczłowiekiem. Poza filmem, radiem, propagandą, poza wszystkimi zachwykami, które przypinają do ramion naszych skrzydła—jestem też ludźmi. Może bardziej otrząskanymi ze sprawami śmierci, może bardziej odpornymi na wszelkiego rodzaju przewrażliwienia, ale — tylko i tylko ludźmi. I niech mi pan wierzy, że lotnik ginący podczas akcji nie jest większym bohaterem od piechura, który ginie podczas szturmów. Śmierć lotnicza jest bardziej poetyczna, bardziej efektowna. Śmierć żołnierza przedzierającego się przez zwoje drutów, przez pola minowe, wystawionego bezpośrednio na poeiski — jest natomiast o wiele tragiczniejsza i o wiele cichsza. Nie znam niczego smutniejszego od krzyża z napisem "Nieznany."

Powtarzam więc: nie jesteśmy nadludźmi, a życie—jak to życie—każdemu jest miłe. Myślałem sobie właśnie o tym przed moim trzydziestym lotem. Jest to lot ważny—ostatni lot w pierwszej kolejce. Po trzydziestym locie bojowym każdego lotnika czeka dłuższy odpoczynek, jakaś inżynierka, jakieś loty szkoleniowe—pewność, zaufanie. Można sobie wspaniale odpocząć, podreperować się fizycznie i psychicznie, jednym słowem nabrać sił do drugiej "trzydziestki."

Kto idzie na trzydziestkę—musi siadać do maszyny z pewnym

wzruszeniem. Bądź co bądź dwadzieścia dziewięć lotów udanych, a tu trzydziesty może nawalić? Nieprzyjemnie jest o tym myśleć.

Polecieliśmy. Cel był daleki, warunki atmosferyczne dobre. Z tamtej strony Kanału, jak zwykle, trochę reflektorów, trochę strzelaniny—nic wielkiego. Nad celem—kotłowniana w powietrzu, artyleria przeciwlotnicza grzała nieźle, ale obszedło się bez specjalnych niespodzianek. Zrzucał bombę tam gdzie należało i zawróciliśmy do domu.

Wszystko było w porządku. Wróciliśmy zadowoleni, jak po dobrze wykonanej pracy. Po nawiązaniu łączności radiowej z lotniskiem byłem przekonany, że mój trzydziesty lot zakończy się szczęśliwie.

Byliśmy już nieomal przy brzegach Anglii, gdy z radia nadpłynął rozkaz: zawrócić!! Okazało się, że jedna z naszych załóg "kapłała się" w morzu. Cóż było robić? Bez chwili namysłu

ruszyliśmy na poszukiwania "dinghy".

Przez kilka minut bezskutecznie błądziłmy wzrokiem po falach, wypatrując na nich jasnej plamy "dinghy." I właśnie wówczas od strony słońca nadleciały nagle dwa "Focke-Wulfy." Zjawily się zbyt nagle i były zbyt blisko, abyśmy mogli marzyć przy naszej szybkości o ucieczce. Trzeba było przyjąć walkę.

... No i rozpoczęło się piekło. Zostaliśmy zasypani gradem pocisków i sami odpowiedziliśmy ogniem. "Focke-Wulfy" nadlatywały od tyłu. Tylny strzelec grzał ile wlezie, jednak po kilku minutach intensywnego ognia zabrakło mu amunicji. Zameldowawszy o tym, przeszedł do bocznych karabinów maszynowych i tam... zginął. Walka zaczęła przybierać obrót niepomysłny.

Kiedy to nastąpiło—nie zdaje sobie sprawy. Potężny wstrząs zamroczył mnie na chwilę—straciłem panowanie nad ma-

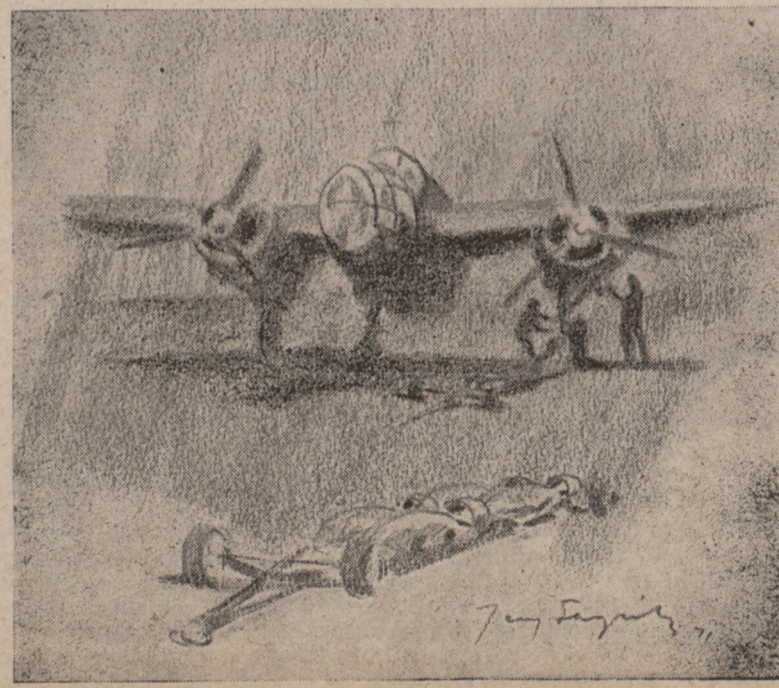
szyną i... z niedużej wysokości runeliśmy w morze.

Na tym powinna się kończyć moja historia.

Los jednak w przedziwny sposób gospodarzy życiem ludzkim. Do dziś dnia nie wiem, w jaki sposób z zamkniętego samolotu, jakim cudem wyrzucony zostałem na powierzchnię morza? Czy samolot przy zderzeniu z wodą przełamał się na dwie części, czy pękł w ten sposób szkła nad kabiną pilota, że wyrzucony zostałem przez szczylinę—nie wiem. Fakt faktem, że wyostałem się z samolotu bez własnej woli i wysiłku. Moja kamizelka utrzymywała mnie na wodzie. Rozejrzałem się. Po samolocie ani śladu. "Focke-Wulfy" też zginęły. Jedynie w pobliżu mnie pływająca obrócona do góry dnem "dinghy" z naszego bombowca. A przy niej... przy niej grzebał się w wodzie, tak samo cudownie ocalony jak ja—radio-telegrafista. Reszta załogi poszła na dno.

Podpłynąłem do "dinghy" i

rys. Jerzy Faczyński



rys. Jerzy Faczyński

razem z kolegą zaczęliśmy czynić próby obrócenia jej. Niestety—była zbyt duża i ciężka. Zdawałoby sobie sprawę, że w naszych kamizelkach, przy niskiej temperaturze wody długo nie wytrzymamy. Trzeba było koniecznie obrócić "dinghy."

Po kilku minutach bezowocnych wysiłków przypomniałem sobie, że w "dinghy" znajdują się przybory łatania uszkodzeń i pompka. Wobec tego przekuliśmy lekko bok łódki, wypuściliśmy z niej część powietrza i, obróciwszy już bez trudu na drugą stronę, załataliśmy uszkodzenia. W godzinę po katastrofie obaj siedzieliśmy już w napompowanej, gwarantującej nam życie na najbliższy okres czasu—"dinghy."

Pomoc nadeszła szybko. Odnalezione nas już po 6 godzinach. W ten sposób zakończyłem—mimo wszystko szczęśliwie—mój trzydziesty lot bojowy.

—No, ale niewiele brakowało...

—Tak wyglądało. Ale jednak nie znam wypadku, aby ktoś zginął przy trzydziestym locie. Jest jakieś "gentlemen agreement" między lotnikami a śmiercią. Kto zrobił 29 lotów bojowych ma już duży handicap. Kostucha może zacząć się w drugiej kolejce, ale uszanuje również lot sześćdziesiąty. Nie jeden już u nas zrobił sześćdziesiątkę. Są nawet tacy, którzy z uporem latają dalej, choć mogą już nie latać.

O świcie na lotnisku wylądował pierwszy polski bombowiec. Za nim nadleciały inne. Wszystkie załogi powróciły.

—Kostucha rozmawia z Niemcami—uśmiechnął się mój rozmówca—uszanowała święto naszego dywizjonu. Znowu "gentlemen agreement."

Tymczasem słońce ukazało się nad widnokręgiem i ogarnęło jasnymi promieniami potężne kadłuby maszyn. Ten i ów lotnik rozprężył ramiona, odetchnął pełną pierśią.

Życie zaczęło pachnąć słońcem, soczystą zielenią trawy, polnymi kwiatami.

Przyjemnie jest oddychać życiem nawet wówczas, jeżeli się ma handicap w wyścigu ze śmiercią.

RYSZARD KIERSNOWSKI

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37 i 38 "Polski Walcząca" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdują nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

- 2649. Heringman Fela, 1.5.23. Brześć Kujawski.
- 2650. Herman Aleksandra z d. Boganow, 3.10.99. Mikoszewice Łuniniec, rolniczka.
- 2651. Herman Cecylia z d. Kędzierska, 22.11.00. Warszawa.
- 2652. Herman Halina, 23.5.25. Wąlczy Tuchla.
- 2653. Herman Irena, 12.8.23. Wąlczy.
- 2654. Herman Maria, 14.1.17. Lwów.
- 2655. Herman Teresa, 28.6.28. Wilejka.
- 2656. Herszfel Abram, 8.4.04.
- 2657. Hersztein Abram, 21.4.14. Warszawa.
- 2658. Hilewicz Antonina, 16.1.27. Lwów.
- 2659. Hilewicz Jadwiga Władysława, 14.12.35. Siemianowice, córka lekarza.
- 2660. Hilewicz Janina Anna, 5.5.31. Dąbrowka Wielka, córka lekarza.
- 2661. Hilewicz Stanisław, 30.8.89. Końce Lwów.
- 2662. Hilewicz Zofia z d. Czarnik, 31.8.01. Piotrków, żona lekarza.
- 2663. Hilewicz Zofia Maria, 19.9.25. Lwów, córka lekarza.
- 2664. Hilbricht Maria z d. Hejer, 16.6.79. Nowy Sącz.
- 2665. Hillbricht Zofia, 4.9.04. Bóbrka Lwów.
- 2666. Hiller Izak, 4.8.10. Wielopole Sużnińskie.
- 2667. Hinkiewicz Franciszek, 2 lata, zmarł 30.4.42.
- 2668. Hipsz Mojżesz, 10.9.14. Chelm, subiekt.
- 2669. Hirsch Maria z d. Kulczycka, 12.2.19. Krotoszyn Lwów, buchalterka.
- 2670. Hirschhorn Edyta z d. Bermann, 22.2.08. Cieszyń, prof. gimn.
- 2671. Hławaty Aleksandra z d. Konowicz, 11.10.11. Kosów.
- 2672. Hławaty Jacek, 8.8.30. Stanisławów.
- 2673. Hładczuk Katarzyna, 25.1.25. Sokal.
- 2674. Hładczuk Maria, 27.8.21. Ameryka, rolniczka.
- 2675. Hładczuk Paraszka z d. Kuczycka, 25.11.84. Sokal, rolniczka.
- 2676. Hłodańska Helena z d. Skrodzka, 22.5.75. Ostep Oszmiany.
- 2677. Hładowska Janina, 18.1.14. Kuszelewo, hafciarka.
- 2678. Hobotowska Julia z d. Kobylańska, 19.2.05. Drohobycz, hafciarka.
- 2679. Hodasiewicz Adela z d. Zabłocka, 13.6.01. Osiwady Dżima, zmarła 19.5.42.
- 2680. Holand Szał, 18.4.19. Wysocków, czapnik.
- 2681. Holender Eliezer, 20.1.14. Warszawa, brukarz.
- 2682. Holender Rozalia z d. Herstein, 24.12.14. Warszawa, urzędniczka.
- 2683. Holzer Beno, 8.7.05. Bochnia, buchalter.
- 2684. Holdanowicz Antoni, 18.1.89. Dobrowody Zbaraż, rolnik mech.
- 2685. Holdowski Aleksander, 17.2.07. Horochów, szewc.
- 2686. Holownia Anna z d. Kaczan, 1.11.88. Traby Wilno.
- 2687. Holownia Antoni, 22.7.84. Kisielowczyzna, rolnik.
- 2688. Holownia Bogusław, 28.4.38. Kisielowczyzna.
- 2689. Holownia Bolesław, 6.1.99. Kisielowczyzna.
- 2690. Holownia Helena z d. Rakowska, 27.5.15. Ozyński Oszmiany.
- 2691. Holownia Józef, 26.6.70. Siencielowczyzna, rolnik.
- 2692. Holownia Kazimierz, 4.3.91. Kisielowczyzna, rolnik.
- 2693. Holownia Maria z d. Chaniecka, 22.7.15. Kisielowczyzna.
- 2694. Holoj Anna, 3.10.37. Ostrów.
- 2695. Holoj Józefa, 1.11.37. Ostrów.
- 2696. Holoj Zofia z d. Skalka, 15.3.13. Czemaszka, Mysliniec.
- 2697. Holub Stanisław z d. Sokolowska, 25.3.00. Lubartów Lublin.
- 2698. Holub Stanisław, 2.6.35. Zosin Chelm.
- 2699. Holuj Antonina, 4.5.20. Zbydnów.
- 2700. Holuj Jan, 27.9.77. Polanka.
- 2701. Horach Zofia z d. Witkowska, 24.3.97. Blomino Jerze Plock, nauczycielka.
- 2702. Horbaczewska Michalina z d. Doch, 5.8.82. Placyński Grodno.
- 2703. Horbaczewska Olimpia, 4.11.24. Placyński.
- 2704. Horbunowicz Michał, 8.11.04. Staro Żyrowce, gajowy.
- 2705. Horbunowicz Olga Bachur, 20.10.14. Borki.
- 2706. Horchlat Fania, 19.12.35. Lubel-pole, Pińsk.
- 2707. Horchlat Florian, 15.8.78. Lubel-pole, Pińsk.
- 2708. Horchlat Walentyna, 16.8.32. Lubel-pole, Pińsk.
- 2709. Horenhat Zofia z d. Lemiszewska, 15.4.12. Czornów Pińsk.
- 2710. Horhred Stefania, 70 lat, zmarła, 28.4.42.
- 2711. Horemnik Aniela z d. Flak, 9.8.04. Żurawicki Lwów.
- 2712. Hornostaj Kazimierz z d. Szabakiewicz, 25.11.00. Jarosław, zmarła 2.5.42.
- 2713. Horodyska Franciszka z d. Mysłowska, 12.6.93. Żwiniacz Czortków.
- 2714. Horodyska Maria, 6.5.24. Wygnanka.
- 2715. Horodyska Zofia z d. Kawerczuk, 7.3.18. Winiatynce, krawcowa.
- 2716. Horodyski Zdzisław, 13.7.94. Czortków, prawnik adm. bank.
- 2717. Horozko Czesława z d. Cekalo, 26.4.10. Jadnace Łomża, kupiec.
- 2718. Horozko Lucyna, 8.10.40. Soluga /Z.S.S.R./
- 2719. Horowitz Bernard Wilhelm, 21.5.14. Chżanów, muzyk.
- 2720. Horowitz Gał, 29.8.37. Warszawa.
- 2721. Horowitz Nina z d. Marmor, 18.6.21. Chżanów, krawcowa.
- 2722. Horowitz Mundla z d. Lowi, 22.2.19. Warszawa, art. cyrk.
- 2723. Horowitz Mojżesz Boruch, 22.4.10. Lwów, art. cyrk.
- 2724. Horowitz Wanda z d. Reinfeld, 7.7.22. Warszawa.
- 2725. Horyszniak Stanisław, 24.12.13. Głęboka Sambor.
- 2726. Hryczaniuk Daria z d. Pacholek, 3.3.89. Czyszniki.

- 2727. Hryczek Barbara z d. Kowalewicz, 4.12.02. Bresteczko.
- 2728. Hryczyszyn Franciszek, 28.1.26. Wiktorówka.
- 2729. Hryczyszyn Janina, 20.6.33. Wiktorówka.
- 2730. Hryczyszyn Jan, 6.10.33. Łozówka.
- 2731. Hryczyszyn Józef, 22.5.30. Łozówka.
- 2732. Hryczyszyn Maria, 14.9.27. Łozówka.
- 2733. Hryczyszyn Stefania, 3.10.23. Plebanówka.
- 2734. Hryczyszyn Zofia z d. Korpnik, 14.4.07. Łozówka.
- 2735. Hryniewicz Andrzej, 7.11.38. Malinowczyzna.
- 2736. Hryniewicz Helena z d. Hryniewicz, 6.2.12. Malinowczyzna.
- 2737. Hryniewicz Karolina z d. Baran, 28.11.14. Nowy Sącz.
- 2738. Hryniewicz Stanisława z d. Wankowicz, 3.3.97. Rzdudziszki, Wilno.
- 2739. Hryniewiecki Jan, 15.5.93. Brokowiec, rolnik.
- 2740. Hryniewiecki Józef, 29.9.36. Boryczewo.
- 2741. Hryniewiecka Kamila z d. Sciepur, 15.12.93. Sadowie Nieśwież, rolniczka.
- 2742. Hryniewiecki Stanisław, 31.3.32. Boryczewo, Nieśwież.
- 2743. Huber Anna z d. Jaciuk, 22.1.04. Jablonów Kolomyja.
- 2744. Huber Józef, 9.8.00. Jablonów.
- 2745. Huber Maria, 24.8.24. Jablonów.
- 2746. Huber Stanisława z d. Urbanczyk, 3.5.20. Kraków.
- 2747. Huber Zbigniew, 5.5.36. Cisow Dolina.
- 2748. Huberman Mordko, 12.7.15. Bolchatów.
- 2749. Hubert Maria z d. Stauffer, 7.7.83. Milatyn.
- 2750. Hubko Genewefa, 1.4.19. Ibulisow Radzyn.
- 2751. Hubko Maria z d. Horazewicz, 1.4.92. Ibulisow Radzyn, żona kolarza.
- 2752. Hubko Stanisława, 13.7.27. Brześć n/Bugiem.
- 2753. Huget Józefa z d. Krzus, 5.3.19. Pawlik.
- 2754. Huget Lucyna, 3 lata, zmarła 4.5.42.
- 2755. Huget Stanisława, 15.3.42. Buchara /Rosja/.
- 2756. Hulewicz Janusz, 20.10.40. Czarnuska.
- 2757. Hulewicz Marian, 18.5.39. Grodno.
- 2758. Hulewicz Regina z d. Starzyńska, 7.8.18. Grodno.
- 2759. Hulko Daniel, 17.12.85. Dobnowice, gajowy.
- 2760. Hulko Katarzyna, 29.1.36. Dobnowice.
- 2761. Hulko Helena, 13.12.39. Dobnowice.
- 2762. Hulko Luba, 31.1.32. Dobnowice.
- 2763. Hulko Marta, 12.4.34. Dobnowice.
- 2764. Hulko Maria z d. Diczekowska, 10.8.97. Łachwa.
- 2765. Hulko Nadzieja, 7.3.29. Dobnowice.
- 2766. Hulko Teofila, 1.4.27. Dobnowice.
- 2767. Hulko Wiera, 16.8.22. Dobnowice.
- 2768. Hulejczuk Olga z d. Halicka, 18.6.08. Kuty, żona kaprala.
- 2769. Hulejczuk Doman, 7.9.28. Kuty.
- 2770. Hulejczuk Stefania, 17.9.26. Kuty.
- 2771. Hunka Antonina, 25.5.25. Lwów.
- 2772. Hunka Joanna, 26.12.99. Lwów.
- 2773. Huppert Elza z d. Miwe, 9.5.15. Wadowice, żona por.
- 2774. Huppert Roma, 5.2.32. Wadowice.
- 2775. Huppert Melita z d. Zilt, 12.10.13. Kraków.
- 2776. Huppert Wiktor, 12.9.11. Kraków.
- 2777. Hurna Paulina z d. Białogrod, 19.3.13. Warszawa, żona inspektora.
- 2778. Huszora Agnieszka, 21.1.31. Stolpce.
- 2779. Huszcza Jan Stanisław, 27.3.35. Stolpce.
- 2780. Huszcza Weronika z d. Nowik, 29.5.04. Stolpce.
- 2781. Huzyk Anastazja, 56 lat, zmarła 18.4.42.
- 2782. Huzyk Bazyli, 18.4.88. Podbereczce, rolnik.
- 2783. Hyla Eugenia z d. Foremna, 8.4.05. Jasionówka.
- 2784. Hyla Irena, 15.8.28. Jastrzebiec.
- 2785. Hyla Władysław, 4.11.26. Jastrzebiec.
- 2786. Idkowiak Felicyja z d. Ostrowska, 14.4.07. Dubno.
- 2787. Idkowiak Irena, 19.3.27. Bortnica.
- 2788. Igielinska Maria z d. Kardasz, 26.1.17. Wajutyn Wołyń.
- 2789. Igielinski Marian, 17.4.35. Uhrynów.
- 2790. Igielinska Julia, 25.5.25. Uhrynów.
- 2791. Igielinska Aniela z d. Kukuta, 2.7.05. Czestochowa, nauczycielka.
- 2792. Igielowski Jan Andrzej, 24.3.29. Czestochowa.
- 2793. Igielowski Zbigniew, 19.10.31. Czestochowa.
- 2794. Indycka Katarzyna z d. Bala-wendy, 13.11.90. Białobrzegi Kraków.
- 2795. Inwałska Stanisława z d. Kruczkowska, 31.3.16. Tarnopol, żona kapłana.
- 2796. Inwałski Zbigniew, 2.1.37. Tarnopol.
- 2797. Irchin Maria z d. Czuprykowska, 16.7.82. Warszawa.
- 2798. Irza Katarzyna Joanna z d. Baszyn, 25.5.19. Warszawa, dziennikarka.
- 2799. Iskierska Maria z d. Kordas, 15.4.93. Haluszynce, Skalat, rolniczka, zmarła 19.5.42.
- 2800. Iskierska Stanisława, 3.5.24. Kazimierzów, Tarnopol.
- 2801. Iskierski Edward August, 23.5.33. Kazimierzów, Tarnopol.
- 2802. Iskierski Marcin, 24.10.84. Chałuszczynce, Skalat, rolnik.
- 2803. Iwaniec Edward, 22.2.28. Sienkiewice.
- 2804. Iwaniuk Kazimiera, 22.11.14. Orłow Drohobycz.
- 2805. Iwanowska Regina z d. Antonowicz, 13.9.10. Nowosielica.
- 2806. Iwanowska Teresa, 28.6.37. Krzemieniec.
- 2807. Iwanowski Janusz, 28.2.31. Staszów.
- 2808. Iwanciw Józefa z d. Wojewoda, 30.1.26. Chodaczów, Tarnopol.
- 2809. Iwaniak Alicja, 20.7.32. Niewek.
- 2810. Iwaniak Danuta, 1.9.34. Niewek.
- 2811. Iwaniak Janina z d. Kwapien, 20.7.14. Moczydło Miechów.
- 2812. Iwaniak Wanda, 20.10.37. Niewek.
- 2813. Iwanicka Jadwiga z d. Zielinska, 15.10.08. Krotoszyn Poznań.
- 2814. Iwanicka Jadwiga, 5.5.31. Zahajce.
- 2815. Iwanicka Janina z d. Tomczyk, 5.7.09. Tomaszów.
- 2816. Iwanicki Stanisław, 1.4.81. Lwów.
- 2817. Iwaniszyn Mieczysław, 31. Jarlowce.
- 2818. Iwaniszyn Romana, 21.5.27. Jarlowce.
- 2819. Iwaniuk Włodzimierz, 6.4.09. Krzepica, buchalter.
- 2820. Iwasów Aleksandra z d. Ustianowska, 5.5.12. Łysiec, nauczycielka.
- 2821. Iwasów Ryszard, 21.1.26. Łysiec.
- 2822. Iwasłuk Maria, 16.12.32. Krasnystaw.
- 2823. Iwaszkiewicz Halina, 6.2.26. Kacznawice.
- 2824. Iwaszkiewicz Janina, 24.7.28. Kacznawice.
- 2825. Iwaszkiewicz Wanda z d. Bernatowicz, 22.5.01. Baranowice.
- 2826. Iwaszkiewicz Zofia z d. Raczkiwicz, 9.5.96. Kacznawice.
- 2827. Iwanicki Lew, 4.4.13. Nowogródek.
- 2828. Izbička Alina, 6.1.39. Popawskie.
- 2829. Izbička Danuta, 14.7.29. Popawskie.
- 2830. Izbička Janina, 14.7.29. Popawskie.
- 2831. Izbička Lucja, 12.8.30. Popawskie.
- 2832. Izbička Stanisława z d. Tarasiuk, 14.6.36. /?/ Rzeszotków, Sidlce.
- 2833. Izbička Julia, 12.5.14. Berlin Brody.
- 2834. Izienicka Maria z d. Matwij, 60 lat, Berlin Brody, rolniczka.
- 2835. Izienicka Michałina, 15.4.18. Berlin.
- 2836. Izmajłowicz Bronisław, 3.9.34. Bartaszewo, Wilno.
- 2837. Izmajłowicz Kazimierz z d. Szamszt, 4.3.10. Owieczki Wilno.
- 2838. Izmajłowicz Kazimierz, 19.6.08. Bartaszewo, Wilno.
- 2839. Izowska Katarzyna z d. Duda, 28.2.98. Siekierz Przeworsk.
- 2840. Jabłonica Maria z d. Kaczynska, 15.4.16. Tykocin Wysokie, instrukt. rolna.
- 2841. Jabłonica Alicja, 10.9.34. Rudka.
- 2842. Jabłonica Aniela z d. Tworek, 2.12.09. Gorlicyzna Lwów.
- 2843. Jabłonica Anna z d. Smoska, 25.7.76. Nadorozne.
- 2844. Jabłonica Balbina z d. Dudzińska, 17.9.00. Kuszaby Lublin, krawcowa.
- 2845. Jabłonica Danuta, 8.5.34. Bratysław.
- 2846. Jabłonica Elżbieta z d. Koliner, 15.11.70. Kutno.
- 2847. Jabłonica Florentyna z d. Szozda, 28.12.07. Skalat.
- 2848. Jabłonica Halina, 18.4.42. Teheran.
- 2849. Jabłonica Helena z d. Sagatowska, 17.11.02. Nowe Neteczyńce, urz. sam.
- 2850. Jabłonica Helena z d. Platek, 10.8.12. Bonowice Kielce.
- 2851. Jabłonica Irena, 19.6.37. Lwów.
- 2852. Jabłonica Irena, 20.3.30. Rudka Łowicowska.
- 2853. Jabłonica Jadwiga z d. Sierleńska, 14.12.14. Buczac, urzędniczka.
- 2854. Jabłonica Janina z d. Kosakiewicz, 4.11.19. Łódź, tkaczka.
- 2855. Jabłonica Janina, 12.4.29. Rudka.
- 2856. Jabłonica Józefa z d. Liwierow, 15.6.05. Mystaków, Łowicz.
- 2857. Jabłonica Józefa z d. Smolska, 19.3.14. Nadorozne.
- 2858. Jabłonica Karolina, 22.9.22. Nadorozna.
- 2859. Jabłonica Klara z d. Fischer, 27.09. Wolsztyn.
- 2860. Jabłonica Maria, 19.3.41. Wietka /Rosja/.
- 2861. Jabłonica Maria, 2.9.36. Kuszaby.
- 2862. Jabłonica Maria Eugenia z d. Filip, 1.1.98. Stary Sambor, krawcowa.
- 2863. Jabłonica Mirosława Stefania, 21.10.38. Łódź.
- 2864. Jabłonica Regina, 27.2.40. Z.S.S.R.
- 2865. Jabłonica Stanisława z d. Adamczyk, 28.7.17. Stanisławice Kutno.
- 2866. Jabłonica Stefania z d. Pulapa, 26.9.05. Szczuszyn Łuck.
- 2867. Jabłonica Stefania, 13.3.35. Rawszczyzna.
- 2868. Jabłonica Wanda, 19.6.37. Lwów.
- 2869. Jabłonica Wanda, 18.6.32. Brown.
- 2870. Jabłonica Waleria, 16.4.32. Rawszczyzna Lwów.
- 2871. Jabłonica Zofia z d. Zielinska, 30.9.05. Podkowiec.
- 2880. Jabłonica Czesław, 27.8.35. Szczuszyn.
- 2881. Jabłonski Czesław, 19.3. Potok Złoty.
- 2882. Jabłonski Filip, 11.9.37. Rawszczyzna.
- 2883. Jabłonski Janusz, 28.10.40. Z.S.S.R., zmarł 24.5.42.
- 2884. Jabłonski Józef, 19.3.94. Mołoszyce.
- 2885. Jabłonski Marian, 15.9.31. Rudka Kamień Koszyński.
- 2886. Jabłonski Mikołaj, 27.12.05. Nadorozna Tłumacz.
- 2887. Jabłonski Mirosław, 7.11.37. Szczuszyn Łuck.
- 2888. Jabłonski Stanisław, 41 lat, zmarł 21.4.42.
- 2889. Jabłonski Tadeusz, 2.7.41. Ujma, zmarł 6.5.42.
- 2890. Jabłonski Zygmunt, 6.3.33. Wolsztyn.
- 2891. Jachimowicz Halina, 12.2.26. Stryki.
- 2892. Jachimowicz Klaudia, z d. Jełeniew, 3.4.95. Modlin, farmaceutka.
- 2893. Jachimowicz Mieczysław, 1.1.30. Druskienniki.
- 2894. Jachimowicz Władysław z d. Dąbrowska, 5.12.00. Jurzec Łomża.
- 2895. Jachowska Waleria, 1936. Słonim.
- 2896. Jachowska Paulina z d. Lisowska, 15.3.97. Wolka Sztylowa.
- 2897. Jachowska Stanisława, 14.1.33. Aleksandrowka Markowiecka.
- 2898. Jachowska Zofia, 8.5.38. Aleksandrowka Markowiecka.
- 2899. Jachowski Czesław, 17.3.27. Aleksandrowka Markowiecka.
- 2900. Jagielski Stanisław, 1.30. Lwów.
- 2901. Jagiellowicz Maria z d. Fiedler, 2.7.98. Brzeź.
- 2902. Jagiellowicz Teresa, 16.9.27. Lwów.
- 2903. Jagodzińska Alina z d. Stenzel, 6.8.81. Nowosilki.
- 2904. Jagodzińska Irena z d. Dziekanowska, 25.4.23. Demitówka Wilno.
- 2905. Jagodzińska Stefania z d. Ukano-wicz, 1.1.97. Kolbuszowo Rzeszów.
- 2906. Jagodziński Franciszek, 17.2.90. Swier, rolnik.
- 2907. Jagodziński Jan, 16.8.78. Nowosilki Skalat, rolnik.
- 2908. Jagusz Katarzyna z d. Zakowicz, 15.11.21. Niznów Tłumacz.
- 2909. Jagusz Rozalia z d. Zakowicz, 28.2.12. Okmiany Tłumacz.
- 2910. Jajko Janina, 8.2.26. Niemcy.
- 2911. Jakačka Władysław z d. Chrostowska, 15.3.72. Mroczyk Łomża.
- 2912. Jakielaszek Eugenia, 6.9.29. Ostrów.
- 2913. Jakielaszek Maria z d. Kowalczyk, 7.9.97. Nowa Dąbrowa Kowel, krawcowa.
- 2914. Jakimczuk Aleksandra z d. Malimon, 20.1.00. Telepól, krawcowa.
- 2915. Jakonowicz Jadwiga, 10.8.26. Stanisławów.
- 2916. Jakonowicz Janina, 10.8.26. Stanisławów.
- 2917. Jakonowicz Maria z d. Nawrocka, 16.11.02. Stanisławów, biuralistka, żona kapłana.
- 2918. Jakowicki Paweł, 17.9.17. Brodzice Wołkowyj, rolnik.
- 2919. Jakob Helena, 13.6.22. Kutna Warszawa.
- 2920. Jakobiec Aniela, 2.8.32. Bolchury Brody.
- 2921. Jakobiec Tekla z d. Zielinska, 15.9.95. Bolchury.
- 2922. Jakubczak Józefa z d. Iwanowska, 19.3.05. Orlikowo.
- 2923. Jakubczyk Stefania z d. Woźniak, 15.3.15. Słuczno Opoczno.
- 2924. Jakubczyk Witold, 1.2.34. Janurowo.
- 2925. Jakubik Władysław, 1.1.74. Telaki Sokół.
- 2926. Jakubowicz Adam, 9.1.97. Łódź.
- 2927. Jakubowicz Chuna, 21.12.17. Aleksandrow.
- 2928. Jakubowska Maria z d. Kociumbas, 6.9.95. Bóbrka Lwów, zmarła 11.5.42.
- 2929. Jakubowska Maria, 8.10.35. Bóbrka.
- 2930. Jakubowska Paulina z d. Brejnak, 5.7.78. Warszawa.
- 2931. Jakubowska Stanisława, 5.5.32. Bóbrka.
- 2932. Jakubowska Zofia, 6.9.23. Bóbrka.
- 2933. Jakubowski Jan, 1.11.90. Bóbrka.
- 2934. Jakubowski Kazimierz, 18.3.26. Rokitno.
- 2935. Jakubowski Mieczysław, zmarł 20.4.42.

- 2936. Jakubowski Roman, 28.2.30. Bóbrka.
- 2937. Jakubowski Szmul Dawid, 5.3.09. Warszawa, krawiec.
- 2938. Jakubowski Zbigniew, 1.11.37. Burka.
- 2939. Jakus Maria z d. Saja, 20.7.99. Swiarniki.
- 2940. Jakutowicz Elżbieta z d. Korzuńska, 22.10.03. Jarosław.
- 2941. Jakutowicz Piotr, 22.6.29. Pińsk.
- 2942. Jajczyńska Helena z d. Dobecka, 5.11.98. Topolka, krawcowa.
- 2943. Jajczyńska Maria, 8.12.24. Giemninga.
- 2944. Jajczyńska Regina, 19.1.27. Pieninga Wołkowyj.
- 2945. Jajczyńska Regina, 19.1.26. Pieninga Wołkowyj.
- 2946. Jajczyńska Sabina, 6.1.28. Pieninga Wołkowyj.
- 2947. Jambor Irena, 18.9.36. Murowanka, Nowogródek.
- 2948. Jambor Jadwiga, 12.2.29. Murowanka.
- 2949. Jambor Michalina z d. Orceiszewska, 12.5.04. Kroman.
- 2950. Jambor Stanisław, 13.3.33. Murowanka.
- 2951. Jamrowicz Władysława z d. Maskiewicz, 3.5.96. Kraków, pielęgniarka.
- 2952. Jamroz Adam, 3.6.42. Teheran.
- 2953. Jamroz Karolina z d. Buczkowska, 8.8.05. Makwana Brody.
- 2954. Jana Edward, 30.9.25. Berak, Horochów.
- 2955. Janowicz Maria z d. Stabalska, 20.2.18. Lwów.
- 2956. Janczyk Konstancja z d. Sudnik, 10.5.11. Sudniki Nowogródek, rolniczka.
- 2957. Janeczko Justyna z d. Szach, 10.4.97. Ciszki Złoczów.
- 2958. Janeczko Tadeusz, 20.10.27. Korolów Złoczów.
- 2959. Janiak Aleksandra, 6.12.24. Dywin.
- 2960. Janiak Antoni, 8.5.91. Gruszczycze, Kalisz, rolnik.
- 2961. Janiak Daniela, 10.7.29. Dywin.
- 2962. Janiak Irena, 1.1.23. Grabia Łask.
- 2963. Janiak Józefa, 19.4.27. Dywin.
- 2964. Janiak Maria z d. Kaczmarek, 10.2.99. Kiszów.
- 2965. Janicka Danuta, 11.6.17. Krzeszowice Kraków, wychowawczyni.
- 2966. Janicka Krystyna, 18.8.33. Luniniec.
- 2967. Janicka Leokadia z d. Kozulicz, 22.2.12. Luniniec.
- 2968. Janicki Tadeusz, 11.5.42. Teheran.
- 2969. Janicki Władysław, 2 lata, zmarł 12.5.42.
- 2970. Janiec Maria, 8.10.28. Maziarnia Słupka.
- 2971. Janiga Apolonia z d. Marcyniszyn, 15.6.13. Bogdanowa Zborów.
- 2972. Janiga Ludwik, 17.1.37. Białkowce Zborów.
- 2973. Janiga Maria z d. Jagla, 28.9.90. Bogdanowa, Zborów.
- 2974. Janiga Piotr, 27.6.85. Białkowce Zborów.
- 2975. Janiszewska Elżbieta z d. Bórowska, 16.4.86. Mińsk Litewski.
- 2976. Janiszewska Janina Anna, 2.6.31. Chodorów.
- 2977. Janiszewska Maria z d. Mazowska, 11.10.06. Delatyn, Stanisławów, krawcowa.
- 2978. Janiszewska Stefania z d. Ziemiakiewicz, 4.10.03. Boryczów, kucharka.
- 2979. Janiszewska Wanda z d. Borysowska, 5.5.14. Warszawa, felcerka.
- 2980. Janiszewski Emil, 22.2.29. Chodorów.
- 2981. Janiuk Olga, 1937. szpital.
- 2982. Janikiewicz Anna z d. Swarczewicz, 8.3.02. Zabinka Kobryn, naucz.
- 2983. Janikiewicz Bolesław, 24.2.90. Niezabitów Pulawy, rolnik.
- 2984. Janikiewicz Jerzy, 9.9.30. Bystrzyce Kostopol.
- 2985. Janikiewicz Kazimiera, 12.9.25. Pilsudczyzna, Kostopol.
- 2986. Janikiewicz Ligia, 25.6.24. Pilsudczyzna Kostopol.
- 2987. Jankowska Alicja, 24.10.27. Radzi-widów.
- 2988. Jankowska Alina 13.4.24. Kalinowka Włodzimierz.
- 2989. Jankowska Anna, 23.4.40. Archangielsk.
- 2990. Jankowska Antonina z d. Sikorska, 5.5.15. Lucyanów Lublin.
- 2991. Jankowski Antonina z d. Dobosz, 16.9.09. Swietocin, Włodzimierz, krawcowa.
- 2992. Jankowska Emilia z d. Polońska, 9.5.72. Kobryn.
- 2993. Jankowska Irena 27.4.40. Archangielsk.
- 2994. Jankowska Jadwiga, 21.11.34. Nieznany Bor Bielsko.
- 2995. Jankowska Janina z d. Jusza, 1.8.07. Wiszniewo Wołyń.
- 2996. Jankowska Leokadia z d. Zaborska, 10.9.99. Nowogródek.
- 2997. Jankowska Maria Katarzyna z d. Czarnocka, 24.3.85. Kursk Rosja, nauczycielka.
- 2998. Jankowska Maria z d. Sewczuk, 2.5.11. Nowinki Bielsko.
- 2999. Jankowska Stanisława z d. Adamek, 13.10.22. Oszeźów, zmarła.
- 3000. Jankowska Stanisława z d. Stawicka, 28.11.02. Kanin Poznań, krawcowa.

W SPRAWIE FILMU "TO BE OR NOT TO BE"

W nrze 31 "Polski Walczacej," który w tej chwili otrzymujemy, p. Wiktor Budzyński poddając surowej krytyce film Lubitscha p.t. "To be or not to be," atakuje również moją współpracę przy produkcji tego filmu. Zgadzałem się najzupełniej z autorem artykułu co do odpowiedzialności każdego Polaka wobec opinii publicznej. Uważałem to zawsze za swój obowiązek i dziś się od niego nie uchylam.

Do współpracy przy tym filmie zostałem zaangażowany i przybyłem do Hollywood dopiero w momencie, kiedy scenariusz filmu był wykończony i to w ostatniej redakcji. Moja wstępna konferencja z p. Lubitschem pouczyła mnie, że o żadnych zmianach mowy być nie może poza pewnymi szczegółami, które udało mi się odmiennie naświetlić. Moje zastrzeżenia przeciwko charakterowi filmu nie mogły być uwzględnione. Natomiast p. Lubitsch z całą uczciwością wysłuchał mi swoje stanowisko wobec tematu tego filmu.

Jego argumenty w skrócie przedstawiłem w artykule moim w "Wiadomościach Polskich." Nie miał on na celu bynajmniej reklamy, lecz przeciwnie wyraźnie podkreślał krytyczny film Lubitscha, które mnie uderzyły przy czytaniu scenariusza i których niekorzystne echo przewidywałem w moim artykule, pisząc, że ten film "nie ma ani zamiaru ani ambicji ukazania męczeństwa naszego kraju". Pisałem również, że "humor tego filmu brzmi, jak bluźnierstwo i oburzy tych, którzy w każdej opowieści o naszym kraju na tej chwili dzisiejszej, domagają się odzwierciedlenia przejmującej tragedii Polski."

Na obronę filmu mówiłem i podtrzymuję nadal to twierdzenie, że "ile razy dotyka on momentów historycznych, ile razy choćby zatacza krąg około wypadków wojennych—zawsze niezachowanie, z całą powagą, z głębokim szacunkiem i szczerze ludzką wrażliwością, daje wyraz czci dla niezwykle smutnej ale i niezwykle ważkiej roli, odegranej przez kraj i naród polski w obecnej zawierusze dziejowej."

Te właśnie względy pozwoliły mi pracować przy tym filmie.

A teraz co do mojej roli przy nakręcaniu tego filmu. Byłem zaangażowany jako "doradca techniczny" i poza ramy tego ściśle określonego zadania nie mogłem wykraczać. Do mnie należało—i to nawet nie w ostatniej instancji—sprawdzanie i korygowanie szczegółów związanych z charakterem miasta, ruchem i obyczajowością polską, wreszcie sprawdzanie autentyczności ubrań i mundurów. Przy tym niech mi wolno będzie dać przykład, że w dniu, w którym przyjechałem do Hollywood, mundury były już gotowe i musiałem użyć całego autorytetu, aby mundur lotnika polskiego uszyty już na podstawie książki umundurowań wydanej przez Główną Księgarnię Wojskową (r. 1935), zastąpić mundurem według ostatniego wzoru.

Jakkolwiek wiedziałem, że film Lubitscha skomponowany jest na innych przesłankach, niż się ich widzieliśmy mogli spodziewać, to jednak podjąłem się tej pracy, świadom, że przeznaczony jest przede wszystkim dla publiczności amerykańskiej. Zależało mi na tym, aby ocalić przynajmniej zewnętrzną stronę filmu, aby oddać coś z atmosfery Warszawy, aby jej

ulice, jakkolwiek niekopiowane, przypominały swoim stylem nasze ulice, nasze sklepy itp.

Nie zamierzam też zabierać głosu w sprawie potępienia, z którym film ten spotkał się na łamach "Polski Walczacej" i "Wiadomości Polskich." Warto jednak stwierdzić, że Lubitsch otrzymał całą masę listów bardzo pochlebnie ocenających jego dzieło, że wielu Polaków napisało także do niego, jak i do mnie listy entuzjastyczne. Przyjemnie mi było czytać, że "to rozkosz była, oglądać naszych lotników w Anglii" lub "radowałem się widząc ulice i ruch Warszawy, jak je pamiętam z niedawna, oddane tak wiernie i chwytające za serce."

Pewna bardzo inteligentna osoba pisze mi tak: "Byłam głęboko wzruszona wieloma scenami i uradowana, jak wkolo mnie publiczność entuzjastycznie je przyjmowała. Bo reakcja przeciętnego Amerykanina jest "Co to za morowi ludzie ci Polacy i jacy "smart." Ktoś inny pisze "Rozumiem doskonale intencje autora filmu, który, jak mówi nasze przysłowie, upiekł dwie pieczenie przy jednym ogniu. Dał humor, bo tego chce tłum, a zarazem Polaków przedstawił pięknie i wszystkich jako typy dodatnie."

Pewien Polak z Chicago, również mi nieznanym osobie, pisze: "Piękne sceny lotników polskich w Anglii, budzą podziw i zachwyt także wśród

nie Polaków, ci chłopcy przedstawiają się znakomicie. Obraz ten jest świetną propagandą na rzecz Polski, a autorem tego filmu należy się od nas podziękowanie, bo w każdym calu film ten dobrze nas reprezentuje. Podaje nagą prawdę, nie używa, a nawet bawi tak, że chwilami przeplatany scenami wesołymi wywołuje kaskady śmiechu. Wzięty na wesoło, robi dobrą robotę. Jest w nim treść, jest tragizm, jest życie

PCK zawiadamia, że wysyłanie paczek indywidualnych do Rosji zostało całkowicie wstrzymane, natomiast transporty ogólne z odzieżą i lekarstwami będą nadal wysyłane do podziemia na miejscu.

niepodobitego na duchu Polaka, który za pokonanego siebie nie uważa. To grunt."

Może najprostszym list był jakiegoś sierżanta: "Szanowny Panie Ordyński: Z wielką przyjemnością przesiedziałem dwa seanse filmu p.t. "To be or not to be" i pragnę podziękować Panu za nadzwyczajnie przyjemne chwile w moim szarym życiu. Po prostu nie mam słów uznania dla Sz. Pana za wysiłki, jakie Pan poniósł w tym filmie. Życzę Panu etc. . . i kreślę się żołnierskim Cześć.

Sgt. Anthony K. Podbielski. Aq. Co, 110 Inf. 28. Div. A.P.O. 28. Camp Livingston, La."

PRZEDŁUŻENIE TERMINU NADSYŁANIA PRAC NA KONKURS GRAFICZNO-RYSUNKOWY

Biuro Propagandy i Oświaty M.S.Wojsk zawiadamia zainteresowanych, iż wobec niewielkiej ilości nadesłanych prac i dla umożliwienia wzięcia udziału w konkursie licznym artystom-plastykom, którzy nie mogli doń stanąć ze względów służbowych, termin nadsyłania prac na konkurs ogłoszony w numerze 31 "Polski Walczacej" został przedłużony do dnia 30 października b.r.

Warunki konkursu pozostały bez zmiany.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £3,860

UZUPEŁNIAMY PIERWSZĄ OFIARĘ POLAKÓW W ROSJI DLA POLAKÓW W ROSJI
Załoga O.R.P. "Garland" z okazji przedstawienia Czołwików Teatr. W.P. "Lwowska Fala" złożyła £8 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Wielmożny Panie Redaktorze. Od tych, co przybyli zdaleka na pozostałe tam biedne dzieci polskie przesyłam następujące kwoty:
Grupa żołnierzy-lotników Podoboza Nr. 2 zrezygnowała z dodatku tytoniowego i składa £1 sh.17 d.6
Komp. 3 Podob. Nr. 1 /wręczone przez kpt. Ros. Ludw. i por. Zab. Kaz./ £18 sh. 2. —
Prócz tego indywidualnie złożyli na moje ręce-Plut. Paśk. Wład. £2 Strz. Pvt. Wład. sh.10
Sierz. Stef. Kaz. £1
Por. Dyl. Adam sh. 4 d 6
Por. Podg. Kaz. sh. 6
Plut-podch. Sik. Józ. sh. 4 d 6
Razem £24 sh.4 d.6

Nie zapominając o starszych, nasi przybysze wszczęli akcję pomocy dla

najbiedniejszych z biednych, opuszczonych polskich dzieci, na których nędzę tyle się napatrzyli. Może ta szlachetna inicjatywa i innych jeszcze więcej pobudzi do ofiarności.

Ks. Konstanty Poglódek, kapelan Obozu
Przesyłam sh.4/6 na Polaków w Rosji.
Kpt.A.K.

NA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZECH
W załączeniu przesyłam P.O. na £1 /jeden funt/ z prośbą o użycie tej sumy na rzecz jeńców polskich w Niemczech.
Z poważaniem
R.W.

Redakcja "Polski Walczacej,"
Przesyłam £2 /dwa/ na pomoc jeńcom polskim w Niemczech. Kwota powyższa została złożona przez Pluton Łączności 1 Ofic. Baonu Szkolnego z inicjatywy D-cy Plut. Łączn. P. Kpt. inż. Franciszka Cz., w celu uczczenia pamięci ś.p. Mjr. łączn. Mikiewicza Bronisława.
Szefff Plut. Łączn. 1 Ofic. B. Szkoln.

Wreszcie pozwolę sobie przytoczyć krótki ustęp z odpowiedzi, którą wystosował Ernest Lubitsch do niektórych krytyków, wydrukowanej w "N.Y. Times". "Dlaczego publiczność może się śmiać swobodnie na filmie "To be or not to be?" Czy nie zdaje sobie może sprawy z tego, co spotkało Polskę? Czy może przedstawiłem jej tło polskie w różowych barwach? Nie podobnego. Z całą rozmyślnością przypomniałem im zniszczenie dokonane przez zwycięstwo Niemców, panowanie terroru Gestapo. Czy publiczność amerykańska może być tak gruboskórna, aby te ruiny pałacej się Warszawy nie robiły na niej wrażenia? W to nikt z nas nie uwierzy. Przeciwnie, każda publiczność tutaj była głęboko wzruszona, gdziekolwiek film stał się z tragedią Warszawy. Ani razu nikt się nie zaśmiał z losu Polski lub z Polaków. Ale śmiały się z aktorów, ich pewnych słabostek, ponieważ się śmiały z czegoś, co nie jest bynajmniej typowo polskie, lecz ogólnoludzkie. . . —Przyznaję, że moi naźisici nie brną w torturowaniu ludzi, ani nie fotografowałem ich brutalności, biczowania, o którym mówią oni dziś i w moim filmie z tą samą naturalnością, z jaką kupiec przedstawia swoją walizkę na sprzedaż. Czy przez to są oni mniej okrutni i szkodliwi? Czy pomniejszam ich niebezpieczeństwo—czy bicie i katowanie jest jedyną drogą do wyrażenia terroru?"

Nie—publiczność amerykańska nie śmieje się z Niemców, jakoby nie doceniała ich grozy, ale dlatego, że z satysfakcją ogląda ich nowy ład i ich ideologię wykpioną. Nie ma żadnej sympatii dla tych nazistów, którzy wyskakują bez spadochronów z samolotu na rozkaz małego człowieka z wąsami, gdy im mówi: "Skocz." Ma pogardę dla narodu, który doznaje jakiejś perwersyjnej radości z tak pojętego serwilizmu.— Jestem pewny, że te sceny nie wywołałyby ani najłżejszego uśmiešku w Niemczech nazistowskich. Natomiast wywołują one głośny śmiech w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Cieszymy się z tego powodu i miejmy nadzieję, że zawsze tak będzie."

Wreszcie jeden ważki moment, który podniósł Lubitsch, tworząc ten swój film: "Nie chcę pokazać Polski płaczącej, moim ideałem pozostanie zawsze Polak odważny, gotowy do każdego poświęcenia, zawiadający, nieogładający się na żadne niebezpieczeństwo. I taki Polak w moim przekonaniu zawsze umie się zdobyć na humor—to mu ułatwia zadanie. Mam podziw dla takich Polaków, dla walczacej dziś Polski a mój głęboki pokłon dla Polski wspaniałej, z taką dumą znoszącej ucisk, w dniu dzisiejszym wyrażam w przypomnieniu jej wielkiej Tragedii."

Byłbym bardzo wdzięczny Panu Redaktorowi; gdyby był łaskaw wydrukować te moje wywody i jestem pewny, że Redakcja "Polski Walczacej" pójdzie i tym razem za głosem hasła: "El altera pars audiat." Będzie to "fair play", na ziemi angielskiej tak szczerze przestregane.

Z głębokim szacunkiem
Ryszard Ordyński
(Los Angeles, Cal.)

DO PANA GWASZA
Panie Gwasz. Ponieważ w numerze "Dziennika Polskiego" z dnia 31 sierpnia 1942, niedwuznacznie podał Pan w wątpliwość autentyczność moich relacji, jestem zmuszony publicznie dać Panu, jako staremu ex-wojakowi żołnierski parol, że opisana kiedyś przeze mnie scena z lotnikiem, ze łzami i kieliszkiem, niestety, zdarzyła się naprawdę i to wtedy, gdy lotnik ten stracił całą swoją załogę. Nietrudno wtedy o łzy.

Nie dziwię się, że trudno Panu w takie i inne "patetyczne" sceny uwierzyć. Istotnie pomiędzy Sardinia a Stratton Street niełatwo o taką obserwację, nawet gdy się ma . . . Argusowe oko. Na przyszłość, proszę Panie Gwasz, bardzo stanowczo, choć po koleżeńsku, by Pan większą ufnością darzył przytaczane lub opisywane przeze mnie w "Polsce Walczacej" fakty. A w ogóle trzeba uważać, żeby w pewnych sprawach nie wyjść jak . . . "Zablocki na mydleniu oczu."

Co do łez—Mój Boże—nie zawsze można się uśmieć tak wesoło nad "Polską Walczacą," jak nad "Dziennikiem." Trzeba to przyznać lojalnie bez cienia zawiści konkurencyjnej. Muszę jednak uczciwie sam sobie przyznać, że jestem bardziej koleżeński: Wy mnie nie wierzyacie, a ja już tyle razy uwierzyłem Waszemu "Dziennikowi," nawet wtedy, gdy zamieścił zdjęcie kościoła Ojców Dominikanów we Lwowie wstawiając w nas, że to stary kościół lwowskich Bernardynów.

Ponieważ płacz jest moim ulubionym żywiołem, przyszan się nad tym zdjęciem. . . ze śmiechu.
Wiktor Budzyński

DR. PILZER
lekarz dentysta
wrócił z urlopu
Bezplatna klinika denty-
styczna dla uchodźców i nie-
zamożnych otwarta co środe
5.30—7 wiecz.
31, Devonshire Place.
Wel. 4384

CLIFTON HOTEL
47a, Welbeck Street, W.1
Telefon: WELbeck 6881
Pokój ze śniadaniem i kąpielą od
£2.20 tygodniowo albo od 10 sh.
dziennie
Śniadania mogą być podawane
w pokojach
Punkt zborny dla Polaków z
prowincji

SPIS RZECZY
Zygmunt Nagórski jr.: Dopływ
świeżej krwi.—Armia Polska na
Wschodzie.—Adam Sterballa: No-
wości lotnicze.—Z tygodnia na ty-
dzień.—Zbigniew Grabowski: Szkic
sytuacyjny.—Roman Fajans: Tehe-
ran a la polonaise /Korespondencja
własna "Polski Walczacej"/.—
Bohdan Pawłowicz: W eskorcie kon-
woju /IV/.—Ludwik Tyśmienicki:
Apel "lwowskich pułaczy." —
Ryszard Kiernowski: Trzydziesty
lot.—Polacy przebijający w Tehe-
ranie /VIII/.—Skrzynka pocztowa.
—Dwa rysunki Jerzego Faczyńskiego.
—Fotografie.

Czwarte—obozowe—wydanie książki
/Uskutecznił przy pomocy Polaków z Ameryki/
STANISŁAW SZCZEPANOWSKI
"Walka Narodu Polskiego o Byt"
obejmujące: życiorys Autora /1846—1900/, wyjątki z książki:
"Nędza Galicji i program rozwoju," Aforyzmy o wychowaniu,
Racjonalizm narodowy, Dezynfekcja prądów europejskich, IDEA
POLSKA WOBEC PRĄDÓW KOSMOPOLITYCZNYCH—i inne prace,
jest do nabycia w następujących księgarniach:
—W LONDYNIE: kioski w "Rubensie" i "Strattonie," oraz
księgarnie.
—W GLASGOW w Szkocji: "Książnice" oraz kioski polskie.
—W EDINBURGH: kiosk 19 Regent Terrace, przy P.B.Wojsk.
—KSIĘGARNIE: przez hurtownie Simpkin Marshall /1941/ Ltd.
—BLACKPOOL: kioski dworcowe W. H. Smith & Son, Ltd.

Sprzedajemy
MASZYN DO PISANIA
począwszy od £10 z polskimi
literami
Naprawiamy tanio, szybko
i dobrze
Kupujemy, zamieniamy
i wynajmujemy
AJAX TYPEWRITER CO.,
12, Hampstead Road, N.W.1
naprzeciwko st. kol. podz.
Warren Str.
Tel.: EUSTon 2774

J. W. MACKIE & SONS
LIMITED
PIEKARZE DOSTAWCY
RESTAURATORZY
Mleczarnia otwarta do 11 wie-
czór z wyjątkiem niedziel.
108, Princes Street,
EDINBURGH

BELGRAVIA HOTEL
86, Belgrave Rd., London, S.W.1
Tel. VICTORIA 1649
Ciepła i zimna woda we wszy-
stkich pokojach. Pokój ze śnia-
daniem i kąpielą £2.2—tygodnio-
wo albo 8/6 dziennie.
5 minut od Victoria Station

Powielacze Plex, papier do po-
wielaczy, książki rachunkowe,
ołówki, notesy i przybory
biurowe jak również papier
listowy i koperty
MACFARLANE & DICKSON,
25, Castle Street,
EDINBURGH

POLSKI KRAWIEC
wykonuje ubrania cywilne i
mundury wojskowe oraz dam-
skie kostiumy po cenach umiar-
kowanych. Poprawki i prze-
róbki. Specjalista w cerowaniu
bez śladu wypalonych dziur i
rozdarcia materiału.
M. FOX, 31a, Buckingham
Palace Road, S.W.1. Wejście
obok Hotelu Rubens.
Tel.: VICTORIA 8241.

HOTEL CRANLEIGH
HOUSE
Cranleigh, blisko Guildford,
Surrey.
Tel.: Cranleigh 165.
Właściciel Mr. Knight.
Dobra francuska kuchnia.
Ładny, wygodny dom, stylu
Georgiańskiego.
Piękne położenie—cudowny
ogród.
Ceny umiarkowane—mówi się
po francusku.
Dojazd autobusami "Green
Line" lub koleją.

AUTORYZOWANA
WYTWÓRNI
ROGATYWEK
LOCK & CO.
HATTERS,
S. James's Street
LONDON.
Cena £3
od sztuki
Przy 6 szt.
więcej
dajemy
rabat.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.
Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką
pocztową—sh.3. Należność prosimy wylatać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem
Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób—2sh.
za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i
5506.
Printed for the "Polska Walczaca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.